



"Biorę co chcę, daję co mam." i "Wierzę, że każdy może zmienić wszystko, kiedy tylko chce".

Pokrótko "O mnie".

Podczas prawie 20 letniej pracy z ludźmi, gdy nabywał różnorodnego doświadczenia, min. jako handlowiec czy ochroniarz przez jakiś czas pracował również jako admin. A jak wiadomo, admin ma pracę jak praca innych zostaje przerwana z najczęściej "niewyjaśnionych" przyczyn podczas usuwania usterek, wielokrotnie zdarzało się, że nie musiał ingerować, bo "problem" znikał samoistnie. Zawsze uśmiechnięty, właśnie z taką postawą reagował na czyjeś zdenerwowanie, by je szybciej i w przyjemniejszej atmosferze zniwelować. Często słyszał teksty w stylu: "- Tak, jak ty jesteś to działa, a jak pójdziesz to pewnie przestanie". Na co zazwyczaj odpowiadał: "- Jeśli nie będziesz się irytować na swój komputer ani go obwiniać za jakiegokolwiek usterki to będzie działał bez zarzutu i poza sprawami sprzętowymi jakie mogą go napotkać, będzie Ci dzielnie służył. W każdej innej sprawie poproś mnie, a przyjdę i zrobię co w mojej mocy by przestój trwał jak najkrócej." Dodając do tego uśmiech zamiast wkręcać się w kiepskie stany emocjonalne, które proponowali współpracownicy, wtedy nieświadomie powodował, że ludzie mniej się denerwowali w pracy przez co byli min. wydajniejsi w pracy. Tak to się zazwyczaj odbywało odkąd pamięta, bo lubi słuchać, obserwować i odczuwać zarówno ludzi jak i cały otaczający go świat i przede wszystkim reagować na niego w sposób nie pozwalający zmienić jego założeń. W 2003 roku, dowiedział się o NLP i była to dziedzina wprost analogiczną do tej w której wtedy był, z tym że o poziom wyżej w strukturze systemów. Teraz mówi, że poczuł wtedy, że to jest właśnie to i pamięta jak by to było dzisiaj, gdy usłyszał swoje podniecone dialogi wewnętrzne. To wszystko sprawiło, że jest dokładnie tu gdzie chce być teraz. Od marca 2006 roku został Licencjonowanym Trenerem zrzeszonym w Society of NLP Richarda Bandlera [[PureNLP](#)] i Stowarzyszeniu NLP Polska. Od Stycznia 2007 roku wprowadził autorskie szkolenie dla facetów: [Twoja Postawa](#) w stworzonej przez siebie dziedzinie [Dynamiki Socjalne](#). Następne szkolenia posypały się jak z rękawa, do tego stopnia, że [Coaching](#) i [Szkolenia](#) stały się trzonem jego działalności. Od października 2007 stworzył i wprowadził nową autorską metodę Coachingu: [321Coaching](#), o którym możesz dowiedzieć się więcej klikając na nazwę. Od listopada 2007 stworzyli razem z Moniką Jeremicz nowy projekt: [Centrum Eventów](#), zajmujący się organizowaniem i opieką różnego rodzaju imprez. W chwili obecnej Monika zajmuje się CE. W czerwcu 2008 roku został uruchomiony wakacyjny projekt, o którym możesz więcej poczytać tutaj: [projekt:Radość](#). W czego następstwie po zebraniu zasobów i wiedzy powstała nowa dziedzina [Neopsychologia](#), do której strona www i wszystkie związane z nią aspekty są obecnie w fazie przygotowywania. Wraz z nią powstał virtualny gabinet: [Twój Neopsycholog](#), gdzie spotykamy się i przyjmujemy klientów.

A przez cały czas zajmuje go wymyślanie i wdrażanie nowych projektów jak i propagowanie prawdziwego wizerunku [NLP](#) i dziedzin pochodnych w naszym kraju. To samo się tyczy rozszerzania ludzkiej świadomości jak jeszcze lepiej radzić sobie z tym potężnym narzędziem jakim jest nasz umysł.

'Trochę dłuższa' wersja "O mnie". I to właśnie tutaj jest to COŚ dla Ciebie.

Zdecydowałem się na taką formę pisania do Ciebie poprzez moje doświadczenia. W poniższych historyjkach, epizodach z mojego życia, których doświadczyłem i doświadczam, zawarte są pewne ... hmm ... tak nie będę zdradzał, co to takiego. Nie mogę odebrać Ci tej całej zabawy, jaką będziesz mieć podczas czytania, co najmniej takiej jaką ja miałem podczas pisania.

Zapraszam do wspólnej zabawy :)

Początek. Czyli jak to się wszystko zaczęło.

Kolejność poniższych epizodów jest ściśle nieokreślona i nijak w sposób temporalny poukładana. Czytać treść należy z góry do dołu, a linijki od lewej do prawej. Tyle nieodzownych spraw technicznych. Zaczynajcie się do woli, a nowe epizody wpadać będą w międzyczasie między wiersze.

Dokładnie nie pamiętam, którego dnia mojego życia nabyłem samoświadomości i indywidualności w myśleniu o sobie jako jednostce żyjącej w świecie i o ludziach dookoła jako istotach idealnych, przyjmijmy że od zawsze i tego się będę trzymał hehe. Odkąd pamiętam miałem dzięki rodzicom dwa odmienne spojrzenia na sprawy "codziennie" dzięki czemu moje przemyślenia powodowały przyjmowanie swojego stanowiska, bo jak oni mogli mieć swoje to i ja też. Pierwszy kontakt z dziedziną inną niż konwencjonalna medycyna miałem dość wcześnie. Myślę, że to dość silnie jak teraz mogę to nazwać 'zafiltrowało' moją rzeczywistość na dodatkowe opcje i nie przyjmowanie niczego na ślepa wiarę. W wieku 6-7 lat mama zabrała mnie do pewnego uzdrowiciela, po wizycie którego, już w drodze do domu okazało się że to co było, a być nie powinno ... znikło.

A przebieg wydarzeń wyglądał mniej więcej tak: w jakimś mieszkaniu w Warszawie przyjmował pewien starszy Pan który jeżdżąc po Polsce uzdrawiał ludzi i dowiedzieć się można o nim było tylko z reklamy tzw. 'szeptanej'. W korytarzu kolejeczka ludzi – pacjentów. Gdy przyszła moja kolej wszedłem, gdy on akurat przemywał ręce w misce ciepłej wody, jak się później dowiedziałem w taki sposób oczyszczał się z energii poprzedniego pacjenta. Poprosił bym usiadł i zaczął mi się przyglądać, potem wziął w jedną rękę wahadełko [tutaj pierwszy raz zobaczyłem i chwilę później dowiedziałem się co to jest i do czego służy] a drugą zaczął przesuwając nade mną od czubka głowy powoli przemieszczając się do stóp.

Wtedy uprzedził mnie „Możesz poczuć ciepło”, a ja nie znałem siły sugestii. Cóż ciepło to mało powiedziane, bo paliło mnie jak by mi ktoś żelazko przykładał choć mnie wcale nie dotykał. Delikatnie mnie uspokajał gdy zaczynałem się wiercić. Po 'przeskanowaniu' mnie dotknął mojej szyi w miejsce, w którym było coś nie w porządku z węzłami chłonnyymi. Małe trzy guzki pojawiły się jakiś czas wcześniej, były uciążliwe i bolesne, a ani laryngolog ani inni lekarze wtedy nie wiedzieli co z tym zrobić. Popatrzył na mnie, uśmiechnął się i powiedział „Wszystko będzie dobrze”. Zapytał się czy mam jakieś pytania, wtedy właśnie dowiedziałem się o wahadełku i oczyszczaniu energetycznym.

Opowiedział mi też o energii, a przy tym był cały czas miły i czuć było od niego ciepło i empatię. Był bardzo wierzący i uważał, że to boska energia przez niego przepływa, a nie jest to jego zasługa. Opłata za wizytę też była jak na tamte czasy ciekawa, gdy wychodziliśmy mama zapytała go ile, na co on odparł „Ile Pani uważa” i uśmiechnął się ciepło. To był pierwszy raz, gdy się z czymś takim zetknąłem. Ten Pan już nie żyje, na imię miał Wacław.

Tak, to był początek, przynajmniej to tak pamiętam, bo nie będę tutaj pisał o pierwszych spontanicznych OOB, które były dużo wcześniej. Nie liczy się, bo nie wiedziałem, czym to jest i bojąc się tego, a wtedy miałem niezłego stracha więc je zablokowałem, jak się później okazało na kilka ładnych lat. Więcej o tym możesz się dowiedzieć w jednym z poniższych rozdziałów.

Pierwsza pasja. Piłka nożna, dzięki której doświadczyłem anestezji.

Była nią piłka nożna, grałem odkąd pamiętam, zacząłem bardzo wcześnie, pierwszą piłkę kopałem już w wieku kilku lat. Mam nawet taką fotkę, pojawia się w galerii, w dziale 'Stare fotki'. Potem, czyli „chwilę później” jak już mogłem się zapisać był klub „Gwardia Legionowo”. Grałem przez kilka lat zarówno w jego barwach, jak i poza, czyli na przez nas samych organizowanych rozgrywkach między blokowych, czy między osiedlowych. I o takim jednym meczu chciałbym Wam tutaj opowiedzieć.

Gdy to będą czytali Ci, którzy tam ze mną grali to na pewno przypomni się Wam to wydarzenie. To było jedno z wielu spotkań między blokowych. Graliśmy na przygotowanym z trawnika boisku w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 3 w Legionowie. Mecz był spoko, dopóki nie nadeszła końcówka pierwszej połowy, podczas której wpadłem podczas jednej z akcji w mały dołek i zwichnąłem ... kolano.

Kontuzje, jakie miewałem wcześniej były niczym w porównaniu z tym. Wiecie jak to było, gdy gra się jak szalony to się i kontuzja może przytrafić – tak wtedy wierzyłem w to i się sprawdziło. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, co mi się stało. Podczas przerwy rozruszałem całkiem zeszywniałe kolano, bo tak spuchło, że porobiły się blokady na stawie - noga zeszywniała. Cóż zacząłem je powoli ruszać i z chwili na chwilę zwiększać jego zakres ruchu. Po przerwie i upływie 10 minut drugiej połowy mogłem już biegać, więc wróciłem na boisko.

Po kilku następnych minutach znowu leżałem na trawie i skręcałem się z bólu bo kolano wyskoczyło mi z zawiasów podczas próby kopnięcia piłki. Pokuśtykałem za bramkę i znowu to samo, zacząłem testować jakie ruchy mogę wykonywać a jakie nie. Ból nie miał znaczenia, liczył się mecz. I znowu wróciłem na boisko, teraz zmieniłem taktykę, dzięki temu, że byłem 'dwunożny', czyli mogłem grać tak samo po obu stronach boiska, prawa służyła mi do podpierania i stawiania, lewą kopałem piłkę. Wystarczyło to na kolejnych kilkanaście minut.

Zachwiałem się podczas dryblingu i przewracając znowu kolanko strzeliło. Cóż oszczędzę Ci dalej ekscesów, powiem tylko, że stało się tak dziewięć razy, po ósmym jeszcze zdołałem wejść i zagrać na boisku, po dziewiątym mnie znieśli i już nie byłem w stanie ani stać, ani do końca meczu przywrócić nodze właściwości chociażby utrzymania mnie w pozycji stojącej. Mecz skończył się niestety przegraną, a mnie kumple odnieśli do domu. Pokazałem chłopakom z drużyny co to determinacja w dążeniu do celu. Szkoda, bo było tak blisko do zwycięstwa, przegraliśmy jedną bramkę. To był mój ostatni mecz w życiu. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to co robiłem to była anestezja, bo wystarczy odwrócić uwagę bądź się na coś bardzo silnie ukierunkować by zamienić jedną emocję na inną w mgnieniu oka możesz to zrobić w swoim umyśle, a ciało podąży.

A kostki miałem poskręcane po kilkadziesiąt razy i praktycznie co dwa tygodnie jedna była „mniej sprawna”. A to z tego względu tylko „mniej”, że po tylu razach, gdy rozwiązywałem buta by nogę „dotlenić”, za chwilę wiązałem go jeszcze raz tylko mocniej i dalej szedłem grać. Później stało się tak i mam tak do dzisiaj, że jak skręcę kostkę to nawet mi nie puchnie. Obecnie z oboma stawami skokowymi jest u mnie wszystko w porządku, dzięki temu że nabrały tak specyficznej elastyczności.

Konkluzja była taka że rozwaliłem przednie wiązadło krzyżowe i ogromnie pokiereszowałem łąkotkę, wynikiem czego przestałem grać praktycznie z dnia na dzień. Tak jak i przestałem się interesować piłką którą kochałem, nie było oglądania meczy w telewizji, czy chodzenia do klubu na mecze i patrzenia z ławki jak grają kumple na boisku, ach ten zapach murawy na deszczu. Nic to było i się skończyło, nigdy do niej nie wróciłem. Nigdy nie miałem zwyczaju płakać nad rozlanym mlekiem, zająłem się czymś innym, poświęciłem się innej pasji. O czym dowiesz się czytając dalej.

Sanktuarium. Czyli jak możesz dzięki temu poszerzyć i polepszyć swoje życie wewnętrzne. 

To jest dla mnie coś specjalnego coś bardzo osobistego i intymnego. Podzielę się z Tobą tym byś mógł lub mogła robić sobie jeszcze lepiej niż dobrze niż wcześniej. Mam to od bardzo dawna i powiem jak to się zaczęło, a było to jeszcze w podstawówce. Po przestudiowaniu większości dostępnych wtedy materiałów dotyczących różnych religii świata doszedłem do wniosku, że mam już wszystko co jest potrzebne do tego by stworzyć w swoim świecie, w swojej głowie miejsce do komunikacji ze sobą na innym "troszkę" szerszym poziomie. Wtedy uważałem to za poziom, teraz to inne wymiary, tak nie jeden wymiar, a wiele. Medytacje również nie były mi obce dzięki przyswojeniu wiedzy z różnych systemów medytacyjnych wymodelowałem swój własny i tenże praktykowałem i ulepszałem. Najlepsze było to, że nie musiałem siedzieć w jednej pozycji i nadwyręzać ciągle przemęczonych mięśni i stawów. Wbudowałem sobie drugi tunel, w którym nieustannie medytowałem i mogłem zaglądać tam kiedy chciałem. Z czasem ilość tuneli się zwiększała i zwiększała ... a teraz ... cóż, przestałem liczyć dawno temu.

No dobrze, tyle wprowadzenia, teraz przechodzimy do samego 'miejsca', opiszę Ci tutaj jak to u mnie wygląda w chwili obecnej co się tam znajduje i jak się tym posługuję. Zacznę od początku, tak jak bym to robił pierwszy raz, by łatwiej Ci było zrozumieć strukturę i procedury. Kładę się do łóżka i zamykam oczy, wszystko opiera się o wizualizacje, które stają się jakoby hipnagogami [czyli zaczątkami snu], w które wskakuję i jestem od razu w świadomym śnie. Nie wiem czy masz świadomość tego, że jak kładziesz się spać i zaczynasz zasypiać to pojawia się kilka drgnięć mięśni i potem zaczyna się paraliż senny i pojawiają się właśnie różne obrazki wprowadzające, z których nieświadomie już wybierasz i wskakujesz do jakiegoś snu. Na początku bez kontroli. A może udało Ci się parę razy choć na chwilę wybudzić we śnie i świadomie podążać za wydarzeniami i sterować swoimi poczynaniami? Prawda, że często się to zdarza? Możesz zrobić z tego umiejętność na tzw. zawołanie.

Tak to się na ogół odbywa. A świadomy sen to taki, w którym, budzisz się, bez otwierania oczu i wstawania, tylko śniesz dalej i masz pełną świadomość treści, środowiska i wydarzeń, które się we śnie odbywają. Możesz podejmować świadome decyzje i kontynuować przygodę, którą śniesz. Nauczenie się tego jest bardzo proste i przyjmij to przekonanie, bo ono bardzo ułatwi Ci rozpoczęcie zabawy. Technika jest bardzo prosta, przed snem powiedz sobie, że chcesz mieć świadomość w śnie i że będziesz sny pamiętać rano. I Zapomnij o tym. To niezbędne. Uwierz mi. Ci co się za bardzo spinają i dodają za dużo 'chciwej' energii utrudniają sobie. Odpuszczenie jest kluczowe w tego rodzaju programowania. Nazywa się to Moc przyciągania, opisał ją Joe Vitale. O tym możesz dowiedzieć się więcej w dziale **Polecane**.

Jeszcze jedna instalacja jest przydatna, a mianowicie, wszystko na co patrzysz będąc na jawie, codziennie, niech będzie 'triggerem' [spustem] uruchamiającym Twój świadomy sen. Czyli cokolwiek Ci się przyśni, co widziałeś lub widziałaś nie śpiąc, włączy Ci z automatu świadomy sen. A jak się obudzisz to zapisuj sny które ci się przyśniły. Tu jedna ważna rzecz, rano zapisuj sobie sny nawet jeśli nie pamiętasz żadnego - to go wymyśl lub przypomnij sobie jakiś starszy i zapisz. W ten sposób uczysz swój umysł lepszemu zapamiętywaniu snów i będzie tak, że po którymś razie będziesz zapamiętywać coraz więcej snów. A to też dobry krok w stronę OOB [Out Of Body Experience], czyli opuszczania ciała, zwane jako eksterioryzacja, wychodzenie ciała astralnego, ale o tym później.

Teraz wracamy do opisu, więc jak już sobie leżę i wybieram hipnagogę Sanktuarium, aha z świadomym śnieniem jest tak, że możesz sobie programować sny i wybierać co chcesz by Ci się przyśniło, czy zmieniać bieżący sen, np. powracające koszmary czy jakieś inne nieprzyjemne lub nudne sny. To chwilę później jak już się nauczysz świadomie śnić. Jeszcze jedna rzecz, zawsze jak gdzieś zamierzam podróżować, odwiedzam Sanktuarium i stamtąd wyruszam i jeśli wracam to również tamtędy. Stamtąd wychodzę i wracam ze snu do rzeczywistości czyli się budzę i fizycznie wstaję z łóżka.

Kontynuując, wyobrażam sobie że stoję na skraju gęstego i pięknego lasu. Nazwałem go Lasem Elfów. Wchodzę między drzewa i idę ścieżką, która wiedzie mnie przez tę piękną krainę. Las jest pełen współistniejących w tym środowisku, obok siebie wszystkich gatunków zwierząt, jak i bardzo dużo istot mitycznych, fantastycznych i takich jakie tylko możesz sobie wymarzyć. Mijam polankę, na której stoi kamienny Stonehenge - czasami zatrzymuję się tam na lewitujące medytacje. Idę dalej wzdłuż strumyka, który przeradza się w dość rwącą rzeczkę i dochodzę do ogromnej polany pokrytej soczyście zieloną trawą, na której stoi parterowy malutki gliniany domek pokryty strzechą. Z komina leniwie leci sobie dymek przyrządzanych wewnątrz potraw przez gospodarza. Może już się domyślasz kto jest w nim gospodarzem.

Polana jak i rzeczka kończy się uskokiem, z którego woda spływa wodospadem w dół do dużego jeziora. Kraina jest górzysta, lesista a w oddali widać bezkresny ocean. Pogoda jest zawsze piękna, świeci słońce, na niebie są leniwie płynące chmurki. W oddali widać ciemne chmury po obu stronach, tylko tyle by z jednych mógł padać sobie deszcz i czasem uderzyć piorun z burzy, a z drugich pada śnieg na szczyty gór. Na jednej ścianie lasu są kamienne bramy, portale wiodące do różnych wymiarów, które mogę kalibrować wedle uznania, w zależności gdzie chcę się udać. Czy na plan fizyczny, czy do astralu, albo wejść do czyjegoś snu lub ustawić się z kimś na wspólne śnienie - do tego właśnie służą mi te portale. Tworzę je na bieżąco, jest ich tam bardzo dużo.

Obok domku jest mały kamienny krąg do spotkań z różnymi przyzywanymi bytami jak i do integracji moich niższych, średnich i wyższych ja + istoty świetlistej. W domku znajduje się stół, kuchnia z paleniskiem w jednej dużej izbie. A obok jest mała ciasna izba w której mieści się mój

Sarkofag. Przy stole siedzi starzec w kapturze, z którym zawsze rozmawiam gdy tam przybywam. Jak się pewnie zdążyliście zorientować to moje niższe ja. [niższe, średnie i wyższe ja - zaczerpnięte z Huny]. Zawsze mogę zapytać go o zdanie lub poprosić, bo to właśnie dzięki niemu mam możliwość wezwania wyższego ja. A wyższe jak już jesteśmy w kręgu w trójkę, wtedy możemy wezwać istotę świetlistą, którą możesz nazwać aniołem stróżem [zapożyczone z katolicyzmu]. W pierścieniu mocy gdzie 4 byty łączą się w jedność staje się jasność i ... to zbyt osobiste.

Sarkofag, o którym wspomniałem doprasza się szerszego omówienia, jest wielofunkcyjnym urządzeniem uzdrawiającym. Ma wbudowany panel kontrolny za pomocą, którego mam wgląd do wszystkich procesów jakie się odbywają w moim ciele i umyśle. Mam tam wzór swojego idealnego zdrowia, do którego porównuję się zawsze gdy tam jestem. Zawsze do siebie i nigdy do nikogo innego. Tak, tak samo jak zawsze rozmawiam z niższym ja tak samo odwiedzam Sarkofag. Dzięki temu sprawdzam czy nie czepnęła się jakaś infekcja, którą trzeba szybko zdjąć z siebie [to tak samo jak rozbieranie z ubrudzonych ciuchów, myk i zdrowy jak ryba golasek :)], czy uruchomić proces szybkiego leczenia. Bo po co tracić czas i energię na chorowanie? Choroba to zbędna strata czasu, która następuje w chwili nieuwagi czy wprost wdrukowania sobie jakiejś dolegliwości. Dobrym tutaj przekonaniem jest takie, które mówi, że większość lub nawet popełni ten czyn i powiem, że wszystkie dolegliwości są o podłożu psychosomatycznym i wiem że wszystkie są uleczalne za pomocą wszystkich dostępnych zasobów które mam w sobie, które masz w sobie.

Lekarze, którzy odpuścili, a pacjent nie dość że nie umarł to jeszcze kompletnie wyzdrowiał, oni nazywają to spontaniczną remisją. Nie ma nic gorszego jak tzw. mówienie prawdy. Na świecie nie ma żadnej technologii stwierdzającej pozostały czas życia człowieka, a jednak to lekarzom nie przeszkadza w wystawianiu diagnozy [to się nazywa instalacja samospełniającej się przepowiedni]. Pacjent na podstawie społecznie zainstalowanego autorytetu grupie lekarzy, wierzy swojemu lekarzowi i cóż ma zrobić, mijają dwa czy trzy zapowiedziane miesiące i człowiek umiera. A lekarz się szczeni swoją trafną diagnozą. Moi drodzy to nie w tą stronę. Ten system działa w taki sposób od tysięcy lat.

W czasach plemiennych byli szamani uzdrowiciele, jak ktoś takiemu podpadł, a taki szaman miał większy posłuch niż wódz plemienia, był również jego najbliższym doradcą. To taki delikwent dostawał od szamana wróżbę, że umrze np. za trzy dni na wygnaniu. I co się działo? Ano nic nadzwyczajnego, bo w naszych głowach mamy dwa proste mechanizmy współpracujące, jeden to teoretyk, czyli ten który wymyśla, lub przyjmuje wersję szamana, a drugi to praktyk który tak organizuje naszą rzeczywistość, że potwierdza wszystko co teoretyk sobie ubzdura lub przyjmie. Czy wspomniałem że to są procesy nieświadome i kompletnie nie ma o nich pojęcia 99% ludzkości? O tym dowiesz się więcej od Roberta Antona Wilsona, którego opis znajdziesz w **Polecane**.

I jeszcze jedna rzecz dla lekarzy. Domyślam się, orientujecie się jak wygląda komunikacja. Kilkadziesiąt procent to mowa ciała, kilkanaście to intonacja, a słowa to zaledwie kilka procent. I coś jeszcze na temat intonacji, domyślam się, że zdajecie sobie sprawę z tego, że dzielimy ją na wznoszącą, normalną/poziomą i opadającą. Wznosząca instaluje niepewność, normalna to zwykły przekaz, a opadająca instaluje polecenia, rozkazy. Więc drodzy uzdrowiciele, jeśli macie do przekazania jakąś "smutną" wiadomość zróbcie to niespójnie, czyli mówcie coś smutnego śmiejąc się i podnosząc intonację w górę. Na poziomie świadomym oni mogą nie 'załapać', za to na poziomie nieświadomym taka instalacja się nie osadzi i da im więcej opcji do wyboru. Wierzę, że tak samo jak ja chcecie dla nich jak najlepiej. A o tym co robicie nie musicie nikomu mówić, bo powiem Wam w tajemnicy, o tym się nie mówi, to się robi.

Przypomina mi to jedną historię jak dwóch zagranicznych terapeutów chciało przetestować swoją nową metodę na leczenie nieuleczalnych przypadków raka. Wzięli jednego pacjenta, któremu konwencjonalna medycyna nie mogła już nic zaoferować prócz znieczulenia. Dość wcześnie u tego człowieka wykryto raka i będąc jeszcze w kwiecie wieku nowotwór zjadł mu organizm. Ci dwaj panowie uwierzyli że to zadziała i zaproponowali mu nową metodę, nie wgłębiając się w tłumaczenie tego co robią, poprosili by uwierzył im i wykonywał dokładnie i sumiennie to o co mu zlecał. Leczenie opierało się o wzbudzenie jego procesów myślowych, które zostały ukierunkowane na zwalczanie komórek nowotworowych. Nie trzeba było długo czekać na efekty. Pierwsze pojawiły się po paru tygodniach i rokowały bardzo dobre nadzieje, ilość komórek malała. Po trzech miesiącach wszystkie znikły i ten młody człowiek wrócił do kompletnego zdrowia i do swojego życia, miał je przed sobą ... odzyskane.

Chcielibyście zapewne tak samo jak ja by ta historia skończyła się happy endem, niestety tak nie było i już opowiadam co było dalej. Po upływie dwóch lat jakiś sceptycznie nastawiony redaktorzyzna jakiegoś szmatławca napisał o nich artykuł. Niestety nie był to artykuł pochlebnie opisujący tę metodę. Dlatego że redaktor był ukierunkowany nie na podobieństwa, a na różnice i wymyślił sobie jak by tu wyciągnąć jakąś sensację i oczernił ów metodę, że to ściema i szarlataneria, bo nijak to się nie ma do medycyny. I nie było by w tym nic złego, bo wiele jest gazet, które z zasady nie mają pisać prawdy, a istnieć chcą i mogą.

Takie prawo. Niestety gazeta ta wpadła w ręce tegoż pacjenta. Absolutnie zdrowy chłopak, załamał się tym co spowodowało, że jego teoretyk przywrócił stary pattern, a praktyk uruchomił komórki do wytworzenia nowotworu i po kilku tygodniach choroba się wznowiła i zmarł niewiele później. I tu nasuwa się kilka pytań: Czy to był nawrót choroby czy stworzenie jej od nowa? Czy chłopak by mógł żyć zdrowo do końca życia, gdyby nie przeczytał tej feralnej gazety? Tak można gdybać sobie długo i namiętnie i szukać wiatru w polu. Ja zastanawiam się co jeszcze niesamowitego kryje nasz umysł czego nie odkryliśmy i do czego jeszcze jesteśmy zdolni. Bo wszystko przed nami, kwestia tego czy chcemy się w to zagłębić i temat dogłębnie zgłębić. Miej w sobie wszystkie niezbędne zasoby do stworzenia czegokolwiek, wyzdrowienia z kiepskiej instalacji - wyśmienicie, gorzej jest jak sami sobie wkładamy mało korzystne rzeczy dla siebie, bo tłumaczymy to że nie umiemy, że nikt nas nie nauczył, że tak to jest albo inne pierdy systemowe wkładane nam do głów tylko po to byśmy się więcej bali, byśmy byli łatwiej kontrolowalni, by ktoś miał z tego biznes lub radochę. Niestety kiepskie to działania, które budują ujemną karmę, wystrzegajcie się tego. Róbcie sobie dobrze i innym. Do tego Was zachęcam.

Tak nie wykluczam ani nie odrzucam konwencjonalnej medycyny. Bo lubiąc mieć zawsze więcej opcji biorę ją i wzmacniam wiarą w siebie i siłę mojego systemu immunologicznego wspartego świadomą sugestią skierowaną do odpowiedniego ośrodka. Gdy wszystko sprawdzę i potwierdzę swój stan zdrowia, mogę się zająć innymi fajnymi rzeczami, np. można się nauczyć obniżać puls, to tak samo przy medytacji. A w Sarkofagu jest pokrętko na panelu, za pomocą którego mogę to zrobić. Opcji jest nieskończenie wiele, dlatego że możesz wymyślać co tylko chcesz. Skok adrenaliny potrzebny do szybkiego leczenia, czy skierowanie ciśnienia krwi w pewne rejony ciała. Tak jak powiedziałem, robisz co chcesz i pamiętaj o jednym, wszystko ma być ekologiczne i zdrowe dla Ciebie. Tak to właśnie ma działać. Bierzesz co chcesz i robisz z tego swój własny mix emocjonalny. Dalszy ciąg poniżej w artykule "Punkt Świadomości".

Druga Pasja. Sztuki walki. Dzięki której dowiedziałem się jak ćwiczyć we śnie.



Wszystko zaczęło się oczywiście od Bruce Lee, jego filmów i stylu który stworzył: Jeet Kune Do. Pamiętam jak za każdym razem gdy wychodziliśmy z kina po którymś filmie z Bruceem, wszyscy wtedy byli Bruceem Lee, cała wiara wysypująca się z kina. Każdy zaczepiając drugiego machał łapkami, kopał nogami i piszczął jak kurczak, ha ha ha. Mnie to zainteresowało na tyle że udałem się do najbliższego klubu karate i podjąłem naukę. Nie było to kung-fu a jedynie Karate, o czym napiszę za chwilę, na razie jeszcze kilka słów o Bruce.

Najbardziej podobały mi się jego podejście, główne ramy, założenia i np. jedna z nich "Sztuka walki bez walki". Co pokazał w jednym ze swoich filmów, jak również sama nazwa stylu, który stworzył: Sztuka/Droga Przechwytywającej Pięści. To było coś dla mnie, była to i ciągle jest do tej pory meta dziedziną jeśli chodzi o sztuki walki. Łącząca wszystko, biorąca z różnych stylów to co jest praktyczne, działające bez zbędnych ruchów, zbędnego tracenia energii. Właśnie to mnie ukształtowało i zdeterminowało kierunek tego czego oczekiwałem i chciałem się nauczyć studiując tę sztukę. Maksymalna elastyczność i wprost niewyobrażalna szybkość pozwalały pokonać mu najmocniejszych mistrzów ich własną bronią, bo kolejną umiejętnością była szybka adaptacja indywidualnych strategii przeciwnika których uczył się na bieżąco podczas walki. Jedno pytanie może się nasunąć, dlaczego był Mistrzem? Uważam, że nie ma czegoś takiego jak talent czy predyspozycje. Ludzie się z tym nie rodzą, dobrym przekonaniem jest że wszystko jest umiejętnością i wszystkiego się możesz nauczyć. To tylko kwestia czasu jaki poświęcisz na naukę, ilości i jakości energii jaką w nią włożysz. Bruce dlatego był Mistrzem, bo to było jego pasją, on był tym stylem, żył tym nie od 8-16 w biurze, ale przez 24h na dobę, jak spał to jego nieświadomy umysł pracował nad nowymi technikami lub ulepszeniami już istniejących. Jak się budził to

przerabiał gotowe rozwiązania, które podsuwał mu umysł. Robił wiele rzeczy na raz i żył bardzo intensywnie. Był przy tym bardzo miłym i uczynnym facetem. Dzięki Ci Bruce.

Jak już wiesz były to sztuki walki zlecone mi jako rekonwalescencja szybszego powrotu do zdrowia. Zacząłem jak chyba większość adeptów w naszym kraju od Karate i pierwsze było Kyokushinkai {tak to się pisało?}. Dzięki temu że byłem wybiegany w piłce, miałem kondycję, byłem wytrzymały zarówno zmęczeniowo jak i odporny na ból, setki kopnięć, podcięć, łokci i poskręcanych stawów odpowiednio ustawiło moje strategie dotyczące poświęcania choćby grama czasu na myślenie o bólu. Tak nie miałem na to czasu, grało się dalej. I tu było pierwsze spięcie z trenerem, nie mógł mnie złamać jak innych miękkich chłopców, którzy przyszli na karate a on sie na nich wyżywał. Pamiętam pierwszy trening, jak zanim weszliśmy to przyjęliśmy parę legend o tym jakoby rzekomo trener utwardzał zawodników kopniakami z wyskoku w splot słoneczny - niektórzy podobno tracili przytomność. Na szczęście ani przy mnie ani mnie nic takiego się nie zdarzyło. Było ostro i twardo, mi pasowało. Ilość siniaków, zadrapań czy zwichnięć się nie zmieniła, ha ha ha, byłem zadowolony. Pochodziłem jakiś czas aż zdjeli nam tę sekcję.

Potem skok na Karatę Oyama i tutaj śmiech na sali. Trener był typowym że to mogę tak nazwać pracownikiem biurowym, wyglądał jak nieogarnięty księgowy, ćwiczył w grubych brylach i wyglądał jak worek wody. Ni kszty kondycji czy szybkości, tylko przychodził na trening, udawał wielkiego guru, mówił asystentom co mają danego dnia robić i sam siadał i "mediatował", bo medytacją tego nazwać nie mogę, obraziłbym wszystkich czyniących tę szlachetną praktykę. A mistrz który stworzył ten nurt przekręcił by się w grobie (obecnie, bo niedawno zmarł). Byłem tam kilka razy, po tym jak spralem paru jego adeptów z wyższymi pasami, przestałem tam chodzić, bo po co uczyć się od kogoś kto uczy czegoś czego sam nie umie. A tak, przypominam sobie uczył ludzi a nie miał jeszcze czarnego pasa, ciekawe czy w końcu zdał czy kupił go sobie na stadionie ha ha ha. Kolejną odmianą było Karate Tsunami - dużo fajnych jak mi się wtedy wydawało form, trochę sparringów, krótko mówiąc, był lajczik i dobrze się bawiłem, to pierwsza sekcja na którą uczęszczałem do Warszawy, mieszkając jeszcze w Legionowie. Nie pamiętam ile czasu tam chodziłem, bo od początku miałem takie podejście, pójsć, poćwiczyć co Trener kazał, zobaczyć jak to robi, uczyć się bezpośrednio od niego nie tylko samych technik ale i tego kim jest i szukać dalej.

W tzw. między czasie wpadłem również na chwil parę, czyt. parę miesięcy na Viet-Wo-Dao {tak to się pisało?} i tam było podobnie jak na pierwszej mojej sekcji karate. Twarda szkoła, mocna, wytrzymałościowo-siłowa, sto pompeczek to był pikuś, robiliśmy po kilkaset bez ustanku. Było to niesamowite uczucie, gdy trener liczył po kolei od jednego do dziesięciu i jak w transie słuchało się tylko jego głosu, nic poza nim nie istniało. Jego słowa brzmiały w głowie a człowiek słyszał jeszcze szum przepływającej krwi w żyłach i rytm, powtarzający się dziesiątkami dziesiątek. Pot kapał i ściekał po całym ciele, zarówno ręce jak i stopy zaczynały się ślizgać i trzeba było dodatkowo usztywniać się by się nie rozjechać na tej kałuży potu która była na macie. Niesamowitą satysfakcją było gdy inni po kolei padali, niektórzy po paru, inni po paru dziesięciu, tylko kilku utrzymywało się po setce. A trener był nieugięty, chciał złamać wszystkich. Potem zostaliśmy tylko my, ja i on, równo pompowaliśmy do zmęczenia, kto padnie pierwszy. Nie udało mu się. Przerwał podszedł do mnie uściśnął mi rękę i poczułem się tak jak ... och! bossko! Tak to dla mnie wiele znaczyło, jego uznanie, respekt Trenera dla ucznia. Traktowanie jak człowieka, jak równego sobie. To Było cudowne, pamiętam jak by to było dziś. Cudowny przykład szacunku dla poświęcenia. Podobało mi się jego podejście, nigdy nie doceniał przeciwnika i był otwarty na nowości takie jakiej miał możliwość doświadczyć na swoim treningu z moim udziałem. Sam mi o tym powiedział, że jeszcze nigdy nikt mu w pompkach nie dorównał.

Kolejne dwa style to Taekwondo i Aikido, piszę o nich jednocześnie bo wprost wsiąknęłam w nie na dłużej i wymieniałam się nimi, studiowałam je jednocześnie i z przerwami oba mieszając je nieustannie. Przerwami czyli przestawałam uczęszczać na zajęcia, za to trenowałam więcej sam. Można powiedzieć że idea Bruce'a była mi najbliższą. To czego się gdziekolwiek uczyłem potem przerabiałem po swojemu i wprowadzałem do swojego własnego stylu. Dzięki temu mało było osób na treningach, które mogły mi dać radę. Nie istotne dla mnie kompletnie były nadawane stopnie mistrzowskie za jakieś formy na macie i "twarde" zasady danego stylu, ja chciałem być skuteczny i skutecznie się obronić przed jak największą ilością różnej maści odmian sztuk walki. Znajdowałem w technikach dziury i miejsca gdzie mogę włożyć swoją rękę lub nogę by coś zablokować, uderzyć czy kopnąć szybciej z wyprzedzeniem, albo zejść z linii ciosu jak to jest w aikido i wykorzystać energię przeciwnika, by się za bardzo nie zmęczyć ha ha ha, ach ile kałuż niektórzy zaliczyli. Ja tego nigdy nie nazywałem walką, z tej strony na to patrząc można powiedzieć, że nigdy się nie biłem. Nigdy nikogo nie zaczepiałem, nie atakowałem ani nie prowokowałem do bójki, walki czy

przepychanki. Zawsze neutralizowałem ewentualne zagrożenie, nieraz zanim zdążyło się pojawić, a czasem jak ledwo co zdążyło. Nigdy nikt nie chciał kontynuować dalej, jakoś byłem spójnie przekonujący, a z wyglądu taaki niepozorny. Bo powiem Ci jedną prawdę, którą nabyłem przez tyle lat zmagania z samym sobą: Wojownikiem się jest najpierw w swojej głowie, a dopiero potem na zewnątrz. To jest Twoje silne przekonanie, które wbudowujesz na poziomie swojej tożsamości, dobudowujesz ją do siebie jako rozszerzenie Ciebie samego. Tutaj dodatkowy wpływ mieli na mnie Steven Segal [aikido], Musashi Miyamoto [sztuka miecza] i Lorenzo Lamas [hapkido] jak i cykl powieści o żołnierzach przyszłości „Dorsai’ach” Gordona Dicksona [przekonania wojowników]. W tak zwanym między czasie zacząłem się również bawić nunchaku, niestety nie znalazłem żadnego Mistrza w tej dziedzinie w naszym kraju. Pozostawało mi podglądać to na filmach w telewizji, instruktażowych na video i z dostępnych książek i obijać sobie łokcie, głowę i inne części ciała podczas ćwiczeń.

Przypomniała mi się jedna historia, którą tutaj przytoczę a jest ona o dwóch japońskich wojownikach w przeddzień pojedynku. Jeden był samurajem, drugi również nim był, kiedyś, a obecnie był roninem, czyli samurajem którego opuścił jego pan. Gdy spotkali się na polu dnia następnego i stanęli naprzeciw siebie, ten który wyzwiał ronina na pojedynek, odstąpił po tym jak spojrział w jego oczy i zobaczył że tamten nie ma nic do stracenia. Nawet jego życie się nie liczyło, wolał umrzeć niż tak żyć dalej. Tego samuraj nie mógł zwyciężyć. Dlatego odstąpił od Walki.

I to właśnie wiedzie nas w tej mojej opowieści do dziedziny, która pojawiła się niepostrzeżenie wraz z aikido. A dokładnie chodzi tu o iaido. Tak, Sztuka Miecza. Jest to umiejętność dobywania broni z jednoczesnym oddaniem jednego lub więcej ciosów z przemieszczaniem ciała i po zażegnaniu niebezpieczeństwa szybkim strąśnięciu krwi z klingi, płynnym schowaniem go i pójściem w kierunku, w którym podążaliśmy zanim nie zostaliśmy napadnięci. Dlaczego tak to opisałem, możesz się zastanawiać. Czytając dalej dowiesz się, jaki był mój cel.

Otóż wracając z drugiego już treningu byłem troszkę zmęczony i to było chyba kluczowe. Najpierw byłem na Taekwondo, a potem na aikido i iaido [te dwa w ramach jednego treningu, w dwóch blokach programowych]. Po drodze do domu miałem wstąpić jeszcze po coś do rodziny mieszkającej na Pradze, tak tej części Pragi gdzie podobno nie było bezpiecznie, o czym sam się przekonałem, ale o tym za moment. Na zewnątrz była już szarówka, a ja niezbyt szybko idący w płaszczu z plecakiem na plecach szedłem sobie uliczkami i mijałem co chwila mroczne bramy, w których nawet jak by się ktoś czaił to i tak bym go nie zobaczył. Zmysły miałem jakieś przytępione, chyba przez to zmęczenie, bo nie usłyszałem gdy mijając którąś bramę z kolei gdy wyskoczył na mnie od tyłu jeden kark z bejzbolem i walnął mnie przez plecy, a uderzenie było tak silne że powaliło mnie na jedno kolano.

Musiałem się im nie spodobać, ja długie włosy spięte gumką i zaplecione w warkocz, czarny płaszcz, spodnie policyjne bojówki, długie wojskowe buty, coś standardowy metal, oni łysi w dresach zwykłe abs'y [absolutnie bez szyi]. Na szczęście nie uderzył mnie w głowę, bo bym pewnie został tam z rozwaloną czachą, a tak płaszcz plecak i coś jeszcze, o czym za chwilę, zamortyzowały uderzenie tak, że nie złamał mi nawet żebra, za to co innego zrobiło mi pamiątkę. Gdy ja się zbierałem by się podnieść, w mgnieniu oka jak tylko karki potrafią wyskoczyło z bramy jeszcze pięciu łysych koleś i stanęli dookoła i coś gadali. Nie słyszałem ich co mówili nawet na nich nie patrzyłem, górę wziął instynkt, adrenalina poszła do góry i ocknąłem się jak za przełączeniem guzika. To był ułamek sekundy, czas prawie się zatrzymał, a ja widziałem wszystkich dookoła i już wiedziałem co zrobić każdemu by go rozwalić i na pewno nie był to czas na zastanawianie się nad konsekwencjami ha ha ha.

Podnosząc się odchyliłem płaszcz z prawej strony i jednym zamaszystym ruchem wyjąłem miecz i ... to wystarczyło. Kompletnie się tego łysielce nie spodziewali że jeden się postawi, że wyjmie coś takiego. Stan chłopaczków został załamany sromotnie. Podnosząc ostrze, a nie był to wielki miecz, mam go do dzisiaj, to treningowy ninja-ken, nawet nie jest naostrzony, lecz oni o tym nie wiedzieli, krzyknąłem do nich: 'No co Kurwa!! Zatańczymy??' ... i tyle ich widziałem. Chłopaki musieli się chyba potężnie panoramicznie zasocjować z moim mieczem, każdy z osobna w tej samej chwili i jak teraz o tym myślę ciekawia mnie ich obrazy, które sobie wkręcili, ha ha ha. Mechanizm fobii jest taki, że instaluje się bardzo szybko, jednorazowo i działa bardzo dobrze.

Widziałem ich jeszcze raz. Kilka dni później znowu miałem odwiedzić rodzinę gdy wracałem z treningu i wyszedłem z za rogu i oni byli przy trzeciej bramie ode mnie. Jak tylko mnie zobaczyli, coś nie mieli przy sobie atrybutów do przekonywania ludzi by szybciej roztawali się ze swoimi

portfelami, zrobili to co mogli, pospiesznie przeszli na drugą stronę ulicy i stamtąd patrzyli za mną jak sobie spokojnie idę z ironicznym uśmiechem na twarzy. A to co zostało to rana po wbitym w bok rogu tsuby od miecza której nawet nie poczułem, bo przecież miałem co innego na głowie. Dopiero poczułem jak się rozbiegałem w domu do mycia, to wydłubałem stamtąd zaschniętą krew, przemyłem i opatrzyłem jak trzeba. Nikt się o tym nie dowiedział. Wtedy jeszcze byłem pod nadzorem i by mi pewnie zakazano uczęszczać na te zajęcia. A to właśnie dzięki nim wyszedłem z opresji bez uszczerbku na zdrowiu.

Nie mogę zapomnieć o moich dwóch kumplach u których się uczyłem, więc jeśli to będziecie czytali to pozdrawiam Cię Marcin i Ciebie Wojtku. Niestety kontakt do Was urwał mi się, każdy z nas poszedł swoimi drogami. Wiem że nasze drogi się jeszcze skrzyżują i jeśli miecze również, to tylko w przyjacielskim sparringu. HA HA HA !! !! !!

Praca w ochronie. Czyli jak zostać ucłowieczonym ochroniarzem.

Dodam tu jeszcze na koniec, że dzięki temu że sporty walki były mi nieobce, dostałem się do najlepszej wtedy agencji ochrony w Warszawie i przepracowałem tam ponad półtora roku. Pracowaliśmy w większości dyskotek i pubów w mieście, wszędzie nas znali, a ochroniarze z innych agencji jak dowiadywali się skąd jesteśmy, cóż demonstrowali fajny respekt swoimi spojrzeniami. Pominę tę część w której miałem napisać że może nie dzięki, ale przez tę pracę, a pracowało się głównie w nocy, znaleźliśmy się z większością patroli, taksówkarzy, prostytutek, dealerów i innych nocnych ... ciem. Zasada była jedna, dealerów nie wpuszczać, mieszkających w lokalu wynosić na zewnątrz i być zawsze uśmiechniętym i miłym. Nie muszę Cię uświadamiać, że większości kolegom pierwsza część przychodziła z łatwością, za to druga ... uch, powiedzmy nie była ich najmocniejszą stroną. Przez to właśnie ochroniarze w tamtym czasie, to nie była lubiana grupa zawodowa, przecież przerywaliś ludziom dobrą zabawę. Wkraczaliśmy wtedy kiedy właśnie dobrze zaczynali się bawić. Cóż po prostu znaczenie tego słowa w naszych słownikach różniło się diametralnie.

Pamiętam jeden epizod jak chroniliśmy jedną dyskotekę na starówce pod nie do końca zakrytym namiotem. Wtedy to podszedłem do dwojga młodych ludzi siedzących na murku i popijających piwo z butelek i powiedziałem im:

- Cześć! Słuchajcie, niestety nie możecie tego tutaj robić. Musicie albo wyrzucić to co macie i kupić nowe tu w barze albo odejdźcie stąd i wróćcie jak skończycie. Takie są zasady. - A oni stanęli jak wryci i patrzą się na mnie jak by ich zatkało. Przyglądam się im przez chwilę i pytam:

- Hej! Co z Wami jest? Wszystko w porządku? Pierwsza ocknęła się dziewczyna i mówi:

- Eee, cześć, sorry, zatkało nas, że tak podszedłeś i spokojnie to powiedziałaś. Jesteś pierwszym ochroniarzem, z którym normalnie można porozmawiać. Inni wyganiaли nas kopniakami stąd, a my ciągle tu wracaliśmy bo jest tu tak fajnie, tylko piwo drogie. I wiesz jak jest, chcieliśmy obciążyć koszty. - Uśmiechnąłem się i powiedziałem:

- Poczekajcie tu chwilę. - poszedłem do baru i wziąłem dwa plastikowe kubki, zaniósłem im by mogli sobie przelać te swoje piwa i móc spokojnie się bawić bez zbędnej interwencji kogoś z moich nadgorliwych kolegów. Uwielbiam dawać dodatkowe opcje. Pisząc powyższy epizod przypomniała mi się jeszcze jedna anegdotka z pracy w ochronie jak staliśmy w dyskotekę przy Górczewskiej, która była w takim ogromnym namiocie na terenie Parku Moczydło. Za namiotem były baseny, a że była to zima to wiadomo były puste. Co nie przeszkadzało dwóm nieźle napitym mało letnim, choć już „dorosłym” dziewczynkom udać się i tamtą stronę w celu poskakania na główkę dla zabawy. O czym dowiedziałem się po pewnym czasie od dwóch kumpli stojących na bramie gdy robiłem obchód. Cóż było robić, oni się z tego śmiali lecz mi do śmiechu nie było, jakoś zawsze odpowiedzialnie podchodziłem do tego by dbać o bezpieczeństwo innych gdy podejmuję się takiego zajęcia. Pobiegłem za namiot i na szczęście dotarłem tam w ostatniej chwili. Na szczęście jedna z nich była trzeźwiejsza niż druga, gdyby obie były tak samo wstawione nie wiem, chyba bym zbierał z basenu je obie. To właśnie dzięki temu szarpały się w pobliżu najgłębszego zbiornika gdzie jedna chciała skoczyć a druga ją powstrzymywała. Odprowadziłem obie do naszego „kiosku” i dostały po kubku gorącej kawy od chłopaków i zostały tam do czasu aż nie przetrzeźwieją. Tego

wieczoru zabawa dla nich się skończyła, tak samo jak wstęp do lokalu. Ha, przypomniało mi to jedną myśl profesora matematyki w szkole średniej, Pana Janusza Gieruszyńskiego:

- Panie Bogacki, wszystko jest dla ludzi, tylko umiar w tym jest niezbędny.

Ja dodam od siebie: - Nie umiesz się kontrolować, nie ma zabawy. Proste.

Trzecia Pasja. O tak, tutaj dowiesz się jak można bardzo szybko schudnąć i jak złamać program społeczny pt: „biali nie potrafią skakać”.

Jest nią Koszykówka. Tu wiadomo NBA i pierwsze transmisje w telewizji. Michael Jordan i Chicago Bulls, Dream Team na Olimpiadzie i ostre ćwiczenie jeszcze lepszej skoczności, którą i tak miałem ponad przeciętną przez lata sportów walki i ulubionych kopnięć obrotowych z wysokości. Dodatkowo wieszanie na drążku by wyciągać ręce i prostowanie palców na ścianie by łapać swobodnie piłkę do kosza. I godziny, dni, tygodnie na salach gimnastycznych i na zewnątrz z piłką, tablicą, koszem, stopami, kośćmi piszczelowymi, które bolały niemiłosiernie przy odkształcaniu się od nadmiernego skakania, czy wybitymi lub wbitymi w łokcie zębami od cholernie szybkich pivotów, bo nie ma co wspominać o nieustannie wybitych palcach, czy tak samo jak w piłce poskręcanych kostkach.

Po kolejnej kontuzji kolana, gdy leżałem ponad 3 miesiące w łóżeczku, udało mi się przytyć aż, uwaga... 5kg – śmiech na sali co?? To wszystko przez mój metabolizm i dołączone przekonanie na ten temat, od dziecka gdzieś za czymś biegałem, piłka, sporty walki, koszykówka. Czas na jedzenie miałem w przerwach meczów, potem sarkofag w Sanktuarium i idealny wzorzec stosunku wzrostu do masy ciała. Dzięki temu też szybciej zdrowiałem. Czas w łóżeczku oczywiście wykorzystałem do tego by dowiedzieć się więcej o graczach i strategiach, o czym wspominałem poniżej. Tutaj chcę kontrastowo ukazać jak w moim przypadku wyglądało porównanie tycia i chudnięcia. Przytyłem 5 kg przez 3 miesiące praktycznie w jednym pokoju bez ruchu, bo dystans łóżko – łazienka się nie liczy za bardzo. No a gdy wstałem i zacząłem chodzić swobodnie to pierwsze co zrobiłem to poszedłem na salę gimnastyczną gdzie znajomi grali w kosza. Był czerwiec, szkoła podstawowa ma salę gimnastyczną z bardzo dużymi oknami na jednej ścianie, która usytuowana jest ze wschodu na zachód, w taki sposób by jak najwięcej słońca wpadało do środka. A nawiewów ani klimatyzacji nie było w tamtych czasach dostępne dla dzieciaków, które w wakacje za friko na salę pograć przychodziły. Wodę do picia miało się tylko w kranie w toalecie przy szatni, do której nie było czasu wyskakiwać, tak intensywna była to gra. Cóż mówić więcej, całe „sadełko” zrzuciłem praktycznie od razu w przeciągu paru dni, bo teraz wiem że to ruchy wody w organizmie są najpierw, potem jak jest sadełko to się je pali, a że ja go za wiele nie miałem to poszło z mięśni. Tak, te 5kg zrzuciłem praktycznie w jeden dzień podczas ponad 5 godzinnej gry w kosza, bez wody, w czerwcowym bezwietrznym upale na niewietrzonym sali, bo otwieranie okien kończyło się wlewaniem większego żaru do środka. Można? Jasne, spokojnie też można, ty wybierasz jak chcesz.

Brałem również udział w turniejach koszykówki streetball i zajmowałem się kapitanowaniem drużyny w WNBA - Warszawski Nurt Basketu Amatorskiego. Cudowny okres, masę nowych znajomości, umiejętności i kompletnie innej motoryki organizmu. Kompletnie inne partie mięśni się wyrabiały i dodatkowa wytrzymałość organizmu się dobudowywała. Godziny spędzone przy telewizorze na podglądaniu i rozrysowywaniu trików najlepszych graczy, a najwięcej oczywiście Michael'a Jordana. Dużo wymyślenia swoich wersji manewrów odpowiednich do moich parametrów zwinności, szybkości i skoczności. I znowu ta sama strategia, od każdego coś indywidualnego i wdrażanie to do swojej gry. Zawodnik uniwersalny, mogący grać na każdej pozycji.

I parę fajnych sukcesów, przy wzroście 185cm co na koszykarza to mikrus, który może jedynie porozgrywać :) wypracowałem skoku dosiężnego ponad 110 cm i rozstaw rąk dokładnie 200cm dzięki temu pakowałem piłkę do kosza z dwóch rączek swobodnie. Również dzięki temu trudno było mi zabrać piłkę, bo naprawdę nie lubiłem się z nią rozstawać, a z drugiej strony z łatwością przychodziło mi odebranie jej innym, cóż jak jej nie miałem to chciałem ją mieć jak najszybciej. Trening dosiężnego jest prosty – bardzo dużo grać, by organizm w tym środowisku gdzie ma poprawiać warunki mógł je poprawiać i dodatkowo ćwiczyłem na nogi, nie duże ciężary i powoli, a niewielkie i szybko dużo powtórzeń, na wyprostowanych nogach mikro podskoki gdzie aktywnie pracuje tylko staw skokowy, a reszta mięśni w biernej pracy niezbędnej do podtrzymania odpowiedniej postawy do wykonania ćwiczenia.

Zawsze jak coś robię to wkładam do tego całego siebie, nie ważne ile to trwa, dzień czy lata, jak mnie coś wkręciło to nic innego nie było ważniejszego. Tak właśnie miałem również z koszykówką. Pogrywam w nią sobie do dzisiaj z przyjaciółmi od czasu do czasu się umawiamy i sparringujemy. Nie trenujemy już tak dużo jak dawniej, ale mamy nadal satysfakcję jak gramy z dużo młodszymi, szybszymi i wyższymi przeciwnikami i nie oddajemy swojej skóry tak łatwo, Chcesz zagrać 1 na 1? Skórzany Spalding czeka. Zapraszam.

Czwarta Pasja. Komputery, gdzie dowiedziałem się że wszystkiego można się nauczyć w przeciągu roku i jak z ucznia stałem się nauczycielem.

Komputery. Oj tutaj długa zabawa trwająca od podstawówki aż do teraz, bo nadal mam i używam komputera, jak i zawsze są znajomi, którzy proszą o pomoc z komputerowymi sprawami.

Zaczął się niewinnie, kolega zaprosił mnie do siebie (dzięki Lechu) i pokazał mi kanadyjskiego rozbudowanego Spectruma o nazwie Timex 2048, notabene nadal jestem w posiadaniu tego sprzętu i to działającego jeszcze bardziej rozbudowanego. Bo tegoż odkupiłem po jakimś czasie od kolegi, pozdrowienia Leszku. Wiadomo zaczął się od gierki, potem przyszło programowanie, języki logo, basic, pascal i assembler. Doszło do tego, że pracą maturalną był program komputerowy, a licencjacką już na PC, strona www. W średniej szkole prowadziłem pozalekcyjne kółko komputerowe, na którym uczyłem obsługi komputerów i języków programowania. Tutaj bardzo duży wpływ miał na mnie wicedyrektor i nauczyciel informatyki i matematyki Pan mgr. Janusz Gieruszyński, który wkręcił mnie w kółko komputerowe i uczył wielu rzeczy o komputerach, systemach i językach programowania. To właśnie tam spotkałem się z pierwszymi PCtami i zacząłem ich się uczyć. Pamiętam jedną rozmowę o pracy maturalnej i wyborze języka programowania. Zastanawiałem się czy nauczę się go tak szybko by zdążyć napisać program i zdać z tego egzamin. Wtedy to spoglądając znad okularów, powiedział mi:

- Panie Bogacki, przez rok? Jest się Pan w stanie nauczyć wszystkiego.

I za to i za wszystko Wielkie dzięki i Serdeczne Pozdrowienia Panie Januszu!

Na studiach byłem na Informatyce i jednocześnie uczyłem w Studium Informatycznym. Na maturze zdawałem jako jeden z dwóch uczniów [Pozdrawiam Cię Grzesiu!] z całej szkoły język angielski, którego w ostatnim roku musieliśmy się nauczyć na poziomie FC bo pani dyrektor tak sobie zażyczyła. Pani Bożenka, czyli prof. od Angielskiego podołała zadaniu i przygotowała nas tak, że się wykazaliśmy. Co się później okazało błędem, bo pan po postawieniu nam piątek z egzaminu z nieukrywanym zdziwieniem o jakości poziomu w takiej szkole przy takiej małej ilości godzin lekcyjnych. Poinformował nas że powinniśmy zdawać z obowiązującego materiału czyli trzech Blueprint'ów, a my przez ostatni rok zjedliśmy Aleksandra, Allena i Murphyeego, hehe, był niezły fun i dużo fajnej nauki która nas kręciła. Ogromnie Pozdrowienia dla Pani Bożenki!

Szkoła średnia, tak to był świetny okres, setki znajomości, bo lubiłem poznawać nowych ludzi. Do tego stopnia, że znałem praktycznie wszystkich w całej szkole, Prawie każdego ucznia w każdej klasie, wszystkich pracowników szkoły, nauczycieli którzy mnie nie uczyli również. Od sprzątaczek, pielęgniarek, sekretarek, po innych pracowników administracyjnych, na instruktorach warsztatowych kończąc, to szkoła przyzakładowa więc w podziemiach i z boku były warsztaty. Jeśli trzeba było coś załatwić, to nie szedł gospodarz klasy tylko ja, jak poprosić profesora by odpytał jeszcze raz jakiegoś ucznia to prosili mnie, bo miałem dobry kontakt z profesorami. Koledzy z innych klas również mieli takie akcje i dawało się to załatwić. A najlepsze było jak doszło do mnie – wiadomo ploteczki latały po całej szkole, a że profesorów miałem zaprzyjaźnionych to przekazywali mi informacje, z którymi nie dzielili się z każdym. I jedną taką informacją był tekst:

„Bogacki to się uczy tego, czego chce. Są przedmioty, które faworyzuje, nimi się interesuje i z nich jest najlepszy, a są takie, które go kompletnie nie interesują i ledwo na nich zdaje.”

Taka była prawda. Profesorowie mnie lubili, bo chodziłem do nich na lekcje, choć nie na każdej się udzielałem. Oni brali przedmioty bardzo personalnie i mieli mały dysonans, lubiliśmy się, a ja się nie uczyłem ich przedmiotów. Tak naprawdę to niczego nigdy się nie uczyłem, ani w podstawówce

ani w średniej, o studiach nie wspominając. Nie było tzw. wkuwania na siłę. Moja strategia zapytasz? Chodzenie na wszystkie lekcje i słuchanie nauczycieli. Żadnej lektury nie przeczytałem, za to czytałem masę innych książek i to wiele na raz nie raz. Tak wystarczyło być i ich słuchać. Jak coś trzeba było przeczytać, to przelatywałem wzrokiem to co mnie nie interesowało, a wczytywałem się w to co mnie kręciło. I tyle, po prostu umiałem na tyle na ile chciałem umieć.

I był jeszcze jeden epizod niezbyt przyjemny, z którego wyszedłem obronną ręką, dzięki takiej a nie innej sytuacji jaką miałem w szkole. A wydarzenie to było dość mocne, bo zostałem zawieszony w czynnościach ucznia za jednorazowe pójście na wagary, które cała klasa zorganizowała. Ja ani nie byłem prowodyrem, ani nie chciałem być tym, który sam zostanie na lekcjach. No i nas zawiesili, każdy miał przyjść z rodzicem do wychowawcy, haha taka dziecinada. Poszedłem do wicedyrektorki, która była jednocześnie naszą wychowawczynią. Pozdrowienia dla Pani prof. Teresy Mac! I powiedziałem:

- Moja mama niestety nie przyjdzie, bo uważa, że jestem wystarczająco dorosły bym mógł sam to załatwić, wypić piwo którego sam naważyłem. Więc jak to załatwimy Pani Dyrektor?

No i sprawę załatwiłem i było tak jak się czułem dzięki temu, absolutnie zajebiście. Oczywiście nie muszę wspominać że tylko mi się udało załatwić to w ten sposób, wszyscy musieli przyjść z rodzicami, hehe. A potem było jeszcze lepiej bo był dzień wagarowicza i wszyscy organizowaliśmy w szkole przebierańce, i to że miałem długie piórka i to że przebrałem się za dziewczynę i tak przekonująco wyglądałem że ani na ulicy ani znajomi w szkole mnie nie poznali dopóki się nie odezwałem i w końcu to że wygrałem 2 razy pod rząd konkurs na najlepiej przebranego ucznia w szkole. To o tym chyba wystarczy wspomnieć i się specjalnie nie rozpisywać, hehe.

Pamiętasz jak pisałem o pracy w ochronie? To właśnie po szkole średniej w wakacje poszedłem do tej pracy i przepracowałem półtora roku jednocześnie dziennie studiując najpierw pół roku na chemii, z której odszedłem, a od października dostałem się na drugi rok Informatyki, po zaliczeniu pierwszego jednym egzaminem z całego roku. Miałem fart bo lubię go mieć, tak ustawiłem swoją rzeczywistość, że się spełniło to co chciałem i do tego zachęcam Ciebie i Was bardzo gorąco.

Tutaj w międzyczasie pojawiły się dwa fajne epizody. Pierwszy to składanie dokumentów i zdawanie egzaminów na studia. Złożyłem na Psychologię na Uniwersytecie, na wydział Elektryczny i Chemię na Politechnice. Egzaminy na Psychologię zdałem, nie dostałem się, ze względu na 'nie'znane powody, o których tu nie będę pisał, by nie zostać pociągniętym do ... no nie ważne. Na wydział elektryczny zabrakło mi 2 czy 3 punktów, więc poszedłem sobie na chemię. Wiadomo co było na chemii ... duuużo dziewczyn. Jak mawiał mój brat, baby trzeba trzymać krótko ... góra 2, 3 miesiące. Ja za to myślałem wtedy: „Ile można wytrzymać z samymi babami?” Wytrzymałem tam niespełna pół roku.

Wojskowe perypetie. Czyli o tym jak działają rozkazy wbrew wynikom z egzaminu.

Jak odszedłem z Politechniki z wydziału Chemii, cóż powiadomienie o przerwaniu mojej nauki również wyszło do WKU w Nowym Dworze Mazowieckim co spowodowało kolejne wyjście wezwania mnie do odbycia służby wojskowej, hehe. I to jest właśnie drugi fajny epizod. Pojechałem do WKU i nie dałem obecnemu kapitanowi dojść zbytnio do głosu oznajmiając mu, że nie biorę żadnego biletu na odbębniecie służby chyba, że ma miejsce na teraz do Krakowa na Rząską, czyli do Czerwonych Beretów. Nie miał, więc powiedziałem, że chcę poczekać pół roku i iść na ZMECH do Wrocławia. Kapitanowi zaświeciły się oczy, bo nieczęsto mu się trafiał taki kasek. To był pierwszy krok z szybko planowanej i wdrażanej kolejnej strategii wyboru moich ścieżek życiowych. W tej chwili miałem taki plan, albo się dostanę do wyższej szkoły wojskowej na komandosa i wyjdę po niej jako podporucznik, albo pójdę na informatykę bo już mi trochę tęskno było.

Minęło pół roku, w międzyczasie złożyłem dokumenty na Informatykę i przygotowywałem się do egzaminów na ZMECH. Pojechaliśmy tam we dwóch, ja i kumpel Marcin (pozdrówka chłopie gdziekolwiek jesteś), kapitan z WKU prawie mnie na rękach nosił, jak przyprowadziłem w międzyczasie kumpla też na ZMECH. A wyglądało to tak, że przez dwa tygodnie będąc 'zakoszarowanymi' mieliśmy w różne dni różne egzaminy sprawnościowo intelektualne. Było

bieganie, pływanie, podciąganie się i inne. A do zdania była matma i fizyka. No i zdaliśmy i co z tego, jak w dzień wyników przyszedł rozkaz ze sztabu generalnego z listą kandydatów, którzy się dostali, a niekoniecznie zdali egzaminy, coś taki lajf.

Wróciliśmy po fajnym obozie do domu i wakacje były luźne. We wrześniu odwiedziłem znajomego kapitana bo podesłał mi przypominajkę z biletem do odebrania. On chciał dać bilet, a ja dokumenty że idę do szkoły. I się zaczęło, okazało się że po technikum mam zawód i byłem już w takim wieku że nie mogłem zaczynać pierwszego roku studiów i dał mi bilet i poradził żebym napisał odwołanie o odroczenie, a nóż się uda. Uratowało mnie to, że w czubie miałem dużo wiedzy z komputerów i załatwiłem z Rektorem, przeniesienie mnie na drugi rok, dostałem się i otrzymałem niezbędne dokumenty potwierdzające, które podłączyłem do odwołania. Złożyłem je, a wraz ze mną złożyło je jeszcze dziesięciu innych 'kandydatów'.

Dzięki temu że kapitan był już moim dobrym znajomym i pewnie dzięki temu, że byłem na ZMECH'u gdzie mi się nie udało, a oni doskonale wiedzieli jak się tam sprawy potoczyły, dali mi jednemu odroczenie na naukę. Hehe znowu fart? Nieee, to był dobry plan i dobrze rozegrany. Studia specjalnie ciągnąłem o 3 lata dłużej by dojść do wieku, w którym przenieśli mnie do rezerwy. I mam spokój z wojskiem. Choć i tak pewnie bym nie poszedł z tym moim kolanem. Gdybym chciał, choć nigdy nie byłem i nie jestem takim co narzeka albo wykorzystuje ułomności by się od czegoś wymigać. Zamiast tego wolę zrobić coś z czego będę zadowolony, że mi się udało wbrew przeciwnościom lub wskazaniom innych ludzi. Sam stanowią o sobie i za swoje decyzje konsekwentnie odpowiadam. Są ludzie którzy się stresują pod wpływem presji, ja wybrałem wkręcenie się w wyszukiwanie dodatkowych opcji by zrobić tak jak chciałem by było wbrew „przeciwnościom”, które wg innych były nie do przebycia.

Piąta pasja. Dowiedz się jak udało mi się zrobić coś, o czym nie myślałem, że kiedykolwiek mi się uda. 

NLP. To dziedzina specjalna, której stworzyłem osobną podstronę, chcesz się dowiedzieć więcej wejdź do działu **NLP**.

Szósta pasja. Strzelanie bezpieczne preferuję i polecam, te niesamowite emocje. 

Strzelanie. Powrót do starej dobrej pasji. Dawno temu strzelałem i teraz sobie zarówno przypominam jak i uczę od nowa nowych rzeczy. Jest ostro, emocjonalnie, wciągająco i kręci najbardziej jak się czuje wagę broni i odrzut przy strzale, a zapach prochu jest odurzający. hehe W galerii znajdziesz parę fotek z pobytu w strzelnicach podczas zajęć a klip reklamujący jedno z moich szkoleń jest w opisie tego szkolenia. Tak, dołączyłem to jako dziedzinę w swoim szkoleniu dla facetów. Jeździmy postrzelać tak często jak tylko możemy. Wiadomo w zimę można jedynie w strzelnicach zamkniętych, bo nikt nie chce by mu się Glock albo AK47 przykleił do skóry i z nią odszedł gdy podjadasz się za bardzo i przylepisz go sobie na mrozie. Jasne, że po chwili będzie tak ciepły że aż gorący i będzie spokojnie można się poparzyć przez „niewagę”. Więc strzelanie na zewnątrz mamy zarezerwowane w lato i to nie tylko w okolicy Wawki, bo i wyjazdy planujemy w miejsca zamknięte do tego przystosowane, a i pewne ekstremalne opcje planujemy, ale info o nich tylko dla zainteresowanych i zaproszonych na takowe zabawy przewidujemy. Wybacz jeśli nie dowiesz się nic więcej. Bezpieczeństwo ponad wszystko.

Siódma pasja. Taniec i jak możesz z tego skorzystać, powiedz mi co częściej przytulasz w klubie? kobietę czy kufel. 

Taniec, a dokładnie Salsa. Tak to bardzo nowa moja pasja, uczę się tańca od niedawna, od marca 2007. Zaczęło się ciekawie, byłem w Sopocie u znajomych {pozdrówko dla Andiego i rodziny} i zabrali mnie raz na wieczorek Salsowy organizowany tam lokalnie w 3mieście. Drugie podejście

było gdy pewna moja bliska znajoma {przytulam Cię ciepło Aniu} zaciągnęła mnie na lekcję Salsy. Poszedłem i mi się spodobało, Prowadzący Gosia i Sławek świetnie umieją poprowadzić i robią to w taki sposób, że jest wesoło, zabawnie i przyjemnie się uczy wszystkich nowych układów. Najciekawsza rzecz jaka związana jest z tym wydarzeniem jest taka, że dopiero po zapoznaniu się ze stroną Salsa Factory okazało się, że oba moje spotkania z Salsą były organizowane przez ten sam zespół ludzi. hehe. Dzięki czemu mogę ciągle polepszać swoje umiejętności na kursie i na organizowanych raz lub więcej razy w tygodniu wieczorkach salsowych, na których można poznać wielu wspaniałych ludzi, których zbliża wspólna pasja do tego cudownego tańca. Zastanawia mnie jedno, co sprawia, że tak mało chłopaków chodzi do takich szkół. Nie ma się czego wstydzić. Powiem Wam coś w sekrecie, na takim kursie to bardziej przychodzące kobiety się stresowały niż faceci, bo im zależało jak wypadną, a my byliśmy min. po to by zapomnieć o tym i zaczęły się dobrze bawić. No chyba, że uważasz że to nie męskie i wybierasz przytulanie się do kufla stojąc pod ścianą. Wolna wola mój drogi Panie, jedni lubią to robić inni patrzeć. I powiem Ci coś jeszcze, nie ma to jak przytulić się do spoconej i zmęczonej tańcem kobiety, żadne perfumy ani feromony z flakonika nie działają na facetów jak kobiety w takim stanie. Życzę ci tego z całego serca – doświadczyć tego.

Ósma pasja. Darty. Dowiedz się jak zgrać ciało i umysł by nabrać takiej precyzji, by z 2,5 metra trafić w pole 5cmx1cm. 

Darty zwane rzutkami. Zaczęło się niewinnie, od paru gier ze znajomymi w klubie Club Rock. Później wkręciłem się tak bardzo, że zacząłem uczęszczać na organizowane w Zachcianku turnieje i szukać takich miejsc gdzie mogę się jednocześnie pobawić jak i pograć w rzutki. Doszło do tego, że kupiłem parę kompletów rzutek tzw Softip'ów, czyli takich w których można zmieniać groty ze stalowych na plastikowe, do tego masę piórek i Shaftów [element łączący piórko z barellem, metalowa tulejka za którą się trzyma, do której wkręcony jest Shaft i grot] i tarczę sizalową, do której produkcji wykorzystuje się sprasowaną specjalną odmianę afrykańskiej agawy. Dużo gram w domu na sizalu, jak i w klubach na automatach elektronicznych, podnosząc swoje umiejętności. Dzięki temu poznaję masę nowych ciekawych ludzi i uczę się od nich wielu fajnych rzeczy, hehe. Ostatnio złożyliśmy drużynę i gramy również w turniejach drużynowych. Spotykamy się na treningi i razem wkręcamy, trenując podnosimy swoje umiejętności. Byliśmy też na jednym turnieju wyjazdowym w Bydgoszczy, gdzie mogliśmy zobaczyć jak grają najlepsi w Polsce. W galerii znajdziesz fotkę z tegoż turnieju, na której jestem z dwoma fajnymi facetami, którzy wielokrotnie zdobyli tytuły na mistrzostwach Polski w Darta. Ciągle też oglądam w TV i Internecie przekazy z mistrzostw świata i różnych turniejów odbywających się poza granicami naszego kraju. Ostatnio były Mistrzostwa Świata w Darta 2008. Jeśli chcesz je obejrzeć napisz do mnie a dam Ci linka ze stroną na której większość z nich została zebrana. Jeśli chcesz zacząć wystarczy w klubie wziąć z baru rzutki i zagrać. Jeśli już grasz i chcesz lepiej ćwiczyć, mam dla Ciebie kilka sugestii. Odpowiedni stan umysłu jest najbardziej kluczowy, jak grasz bez skupienia, na nic ganie. Dobre wyrabianie pamięci kinestetycznej mięśni jest dość ważne, poprzez powtarzalność i odpowiedni stan możesz bardzo szybko osiągnąć dobre rezultaty. My po ćwiczeniach praktycznie w 3 miesiące ogrywaliliśmy ludzi co grali od 1,5 roku i dłużej. Oczywiście kluczem jest intensywność grania jak i treningu który sobie zadajesz. Mi dodatkowo skupienie ze strzelnicy pomogło. A jak bym miał tak w kilku sowach napisać co i jak się odbywało u mnie to zaczniemy od postawy, stajesz tak jak ci wygodnie i potem podczas treningu lekko korygujesz postawę w celu dopasowania jej do najwygodniejszego rzutu. Oczywiście podstawowa rzecz to twoje podejście i postawa, jeśli chce Ci się grać, trenować, rzucać, to to robisz, jak nie to odłóż rzutki. Jak już stoisz, to unieruchamiasz całe ciało, ale nie spinasz go by się nie trząść. Zostaje tylko dłoń, przedramię, ramię i bark pracujące odpowiednio. Trzymanie samej rzutki w dłoni również jest sprawą indywidualną. Im więcej palców trzyma tym lepsza kontrola przy wyrzuceniu. Tyle o postawie rzucania. Potem zadawaj sobie i wymyślaj nowe opcje w rzucaniu do tarczy by Ci się nie znudziło. U mnie było tak, że planowanie rzucania 500razy w pole T20 szybko mi się nudziło, za to gdy przyjąłem sobie pełnego Cricketa [od 1 do 20 + OverBull & BullsEye] i podzieliłem na strefy pola pojedyncze, podwójne i potrójne i odpowiednio po kolei ilość rzutek do danego celu miałem wrzucać, szło mi lepiej. Nadawanie sobie więcej i oczekiwanie tegoż z niecierpliwością jest bardziej kręcące niż zadanie sobie jednego pola i tłuczenie w nie do znudzenia. Tyle porad mam dla Ciebie. Skorzystasz jeśli będziesz chciał i miał okazję, a teraz życzę sukcesów i do zobaczenia przy tarczy.

Dziewiąta pasja. Rower i „powrót do pociągu” ... jazdy trwającej ... setki kilometrów.

Rower. Mocny powrót do przyjemności sprzed ponad 10 lat. Gdzie od 16 lat kontuzja kolana bez wiązadła przedniego krzyżowego, dwa lata temu operacja na kolanko i przykaz oszczędzania. W lato 2007 roku mój przyjaciel Sebastian powiedział mi, że ma niedrogo rower do sprzedania. [Pozdówka dla Ciebie chłopaku] Wziętem by sprawdzić jak mi będzie z nóżką i kondycją. I o dziwo wszystko było i jest w porządku, nóżka drugiego dnia co prawda lekko ciągnęła po kilkugodzinnych jazdach po mieście gdzie zrobiliśmy ponad 30km. Na trzeci dzień ostra wyprawa z ziomkami do Kampinosu i licznik podskoczył o kolejne 60 km. [pozdówka dla Kasi, Gosi, Sebka i Maxa], kolejny dzień załatwianie sprawek na mieście i też pretekst do porowerkowania sobie i kolejne 30km po mieście. A kolejny wyprawa do Legionowa [pozdrawionka dla mamy, Julity, Marcina i Natalii :) wywściekaliśmy się z siostrzenicą, że spać nie chciała] i do Wawki czyli w obie strony razem wychodzi jakieś 50km. Nóżka pracuje bardzo dobrze i budowanie rytmu jazdy przekłada się na coraz większe prędkości jednostajnie utrzymywane jak najdłużej się da. Troszkę w sezonie 2007 pojeździłem, a gdy przyszły chłodniejsze dni to rowerek poszedł w odstawkę. Co mnie zaskakuje to pogoda niewiele później, bo w styczniu mało śniegu i więcej słońca, temperatury bliskie 0 i powyżej, w lutym coraz cieplej, termometr pokazywał 15 i 25 stopni – oczywiście to nagrzanie w słońcu nie ma nic wspólnego z temperaturą na zewnątrz, za to ludzie już nie mogli mnie oszukać, były dni że chodzili bez kurtek i w cienkich bluzeczkach. Gorzej jak zaszło słońce, wtedy dawało się odczuć co to za miesiąc jest. Na razie się zastanawiam i rowerek czeka w pogotowiu. Dodam tutaj dalszy ciąg jak zacznę sezon 2008.

Dziesiąta pasja. Wspinaczka, w której nauczyłem się znajdować rozwiązania pod wpływem spojrzenia z dystansu.

Ściana, czyli inaczej mówiąc, wspinaczka. Na hali sportowej przy ul. Nowogrodzkiej najpierw przeszliśmy kilkudziesięciminutowy instruktarz, potem kilka ćwiczeń praktycznych, a później już mogliśmy sami powchodzić i poasekurować. W obu przypadkach poziom koncentracji ma być na najwyższym poziomie. Gdy na ścianie uwaga jest skierowana na to jak się chwycić następnej nierówności jaka jest na ścianie. Jak wykorzystać je do tego by oprzeć na nich ciężar ciała. Jednocześnie balansuje się ciałem czy opuszcza ręce na parę chwil dół by przywrócić krążenie, by usunąć z nich mrowienie. Najfajniejsze jest gdy dochodzi się do momentu że nie ma się jak iść dalej, chwyt są za daleko, trzeba czasem pójść w bok, zejść niżej i wejść inaczej niż dotychczas się wchodziło. Ściana uczy kreatywności na żądanie - chcesz wejść ? - kombinuj tak by się dało, a zmęczenie pozostaw pod sobą :) I wracaj inną drogą by go nie spotkać, bo kondycja przyda się podczas schodzenia również.

Punkt Świadomości. Rozszerz swoje Sanktuarium o coś wcześniej niewyobraźnego.

Do tego niezbędnych jest kilka założeń, w które wierzysz lub uwierzysz po to by to co przeczytasz poniżej stało się dla Ciebie prawdziwe. To rozszerzenie i mała pomoc przy Sanktuarium [znajdziesz je na tej stronie, powyżej] - zakładam, że masz to przeczytane i może nawet prze-praktykowane. Założenia są następujące: Wszystko jest Energią i Jesteśmy jednością więc wszystko co nas otacza, my sami, cały wszechświat jest zbudowany z tej samej Energii. Tak jak i Twoja świadomość. Myśli Twoje krążą wszędzie, zarówno w obrębie Twojego Ciała i Umysłu jak i poza nimi. To na czym skupiasz swoją uwagę jednorazowo, chwilowo, tam Twoja Energia jest kierowana i kumulowana. Im dłużej trwa ta chwila tym więcej Energii jest dostarczane i wpompowywane w to co powstaje na ten temat w Twojej głowie. Obrazy się powiększają i uzyskują większą szczegółowość, pojawia się głębia i zaczyna się z nich robić film. Do tego docierają dźwięki otaczającego świata wykreowanego w Twojej wyobraźni. Zaczyna się życie i połączenie z nim następuje automatycznie (o ile wcześniej już nie wciągnęło Cię tak, że już jest asocjacja, czyli nie patrzysz na zdjęcie, a jesteś w nim i przyglądasz się temu własnymi oczami w pełnym trójwymiarowym świecie). Dostajesz dalej dostęp do wężu, smaku i w końcu możesz poczuć, że tam jesteś. I masz nad tym pełną kontrolę. Tak. I możesz decydować gdzie przemieścisz i na co skierujesz swoją uwagę, gdy jesteś wewnątrz swojej głowy (jeśli nie umiesz OOBE to zawsze jesteś wewnątrz), czyli gdy Twoja uwaga jest skupiona w obrębie Twojego Ciała, np. czujesz na skórze ciepło promieni słonecznych, które wnika do środka i

przyjemnie rozchodzi się wewnątrz ciała. Gdy pijesz ulubiony schłodzony napój i czujesz jak rozplywa się i chłodzi Cię od wewnątrz. Twoja uwaga jest w środku Ciebie i nie ma ochoty opuszczać tego miejsca ani na chwilę. No bo kto lubi pozbawiać się odczuwania przyjemności? Nie znam nikogo, nawet masochiści sprawiający sobie przyjemność przez zadawani bólu swojemu ciału ... właśnie, robią sobie przyjemność. Czyżby umieli oddzielać umysł od ciała w tym kontekście? Czy żeby ich odcuć tego nie wystarczy złożyć ich z powrotem w jedną całość? A samą umiejętność przenieść w inny kontekst i wykorzystać tak by jeszcze więcej się nauczyć o sobie i swoim umyśle. Jak najbardziej tak. Wtedy kiedy myśli Twoje zaczynają biec swoim własnym torem - pamiętasz jest takie powiedzenie, wtedy Twoja uwaga gdzieś się zamazuje, rozmywa, obraz Ciebie zanika, następuje odpuszczenie, takie leniwe trwanie w nicości i to jest również taki moment, który też możesz kontrolować i prowadzić. To samo jest z zasypianiem, o którym wspominałem w dziale Sanktuarium. Gdy następuje spięcie mięśni i czujesz w tracącym kontrolę ciele, bo właśnie zasypiasz i jesteś na granicy świadomości, czujesz drgniecie, jedno lub kilka następujących po sobie co kilka sekund, lub nawet rzadziej. Każde kolejne jest coraz mniej odczuwalne, bo twoja świadomość ucieka, umysł nieświadomy przejmuje kontrolę i oddajesz swoje Ciało i świadomość automatycznym procesom, w których króluje podświadomość. Pstryk i śpisz. Zaczyna się sen i śnisz o tym co było, o tym co jest i o tym co będzie, co być może, albo może co być, wydarzyć się, w jakiegokolwiek rzeczywistości w jakimkolwiek wymiarze. Twoja głowa, umysł są bez żadnych ograniczeń, pozostają tam one wszystkie wraz z Twoim śpiącym smacznie i bezpiecznie ciele, a Ty tu i teraz możesz dokonać w mgnieniu oka, natychmiastowo po sobie następujących nowych odkryć siebie i nabyć przy tym takich umiejętności jakie tylko potrafisz sobie wymarzyć. Oczywiście wszystko w kontekście tego co aktualnie robisz, czyli podnieść umiejętności kontroli Twojej myśli i ukierunkowywania jej na konkretne przedmioty, czas i przestrzeń, ludzi czy wydarzenie przeszłe teraźniejsze i przyszłe. Od Ciebie zależy co zrobisz. Wtedy Twoja myśl staje się wszystkim. Jest Tobą, Twoim Ciałem jeśli chcesz, jest środkiem transportu, jest środowiskiem które Cię otacza, wszelkimi istotami i bytami z którymi wchodzisz w interakcje. I tu jest najlepsze, bo to Ty wszystko kontrolujesz i nie ma takiej mocy by ktoś narzucił Ci swoją wolę, by wydarzyło się coś innego niż to czego Ty chcesz. To Twój świat i Twoje życie. Wszelkie zasoby i umiejętności zdobywasz po to by jeszcze lepsze życie sobie i innym dookoła Ciebie tworzyć. Wykorzystaj je jak najlepiej umiesz. Do tego Cię namawiam. A jak się tym bawić? Do tego pozostawię Ci dojsć samemu i samej. Jak zacząć? No po prostu ... zacznij to robić. Ćwicz sobie zawsze jak będziesz mieć czas. Twoja uwaga w Tobie, Twoja uwaga na zewnątrz, np. na jakimkolwiek przedmiocie znajdującym się w obrębie pomieszczenia i przybij to do swojej świadomości, zostaw tę myśl włączoną i zajmij się czymś co robiłeś lub robiłaś przed chwilą, rób to automatycznie, a niech myśl o przedmiocie będzie nieustannie w Twojej głowie. Gdy przestanie Ci to przeszkadzać, możesz przejść do rzeczy kolejnych, jak np. myślenie o czymś czego nie masz w zasięgu wzroku, np. o kimś, czy jakimś wydarzeniu, może być to obraz tegoż, lub film o nim który będzie odtwarzany w Twojej głowie nieustannie. Potem gdy i to przestanie Cię kręcić, przechodzimy dalej. Niech będzie to cokolwiek, czysta myśl, nie związana z niczym co możesz zobaczyć, poczuć, usłyszeć, posmakować, powąchać, tak to ma być coś takiego i niech to będzie w Twojej świadomości i niech trwa. Nie możesz nic znaleźć? Może mała odpowiedź? No dobrze, niech będzie, że raz coś Ci odpowiem. Pomyśl o czymś czego nie znasz i nie masz na ten temat żadnej informacji poza tym że to istnieje. Nie jest ważne gdzie istnieje. Niech ta jedna myśl zagnieździ się w Twojej głowie i niech tam będzie - Czy już potrafisz to robić. Jeśli tak, cudownie, napisz do mnie a dam Ci kolejne instrukcje, tutaj nie ma sensu ich umieszczać. Powiem Ci mój drogi czytelniku i moja droga czytelniczko, że po nauczaniu "kilku" osób napisałem ten tekst by Ci było łatwiej nauczyć się tego o czym niektórzy mówią że jest trudne, że nie można się tego nauczyć, że trzeba przeczytać tony książek, etc. He he, a Ja Ci powiem, że na podstawie tych dwóch artykułów (Sanktuarium i ten który czytasz :)) bez zbędnych pierdół, ideologii, religii czy innego "ogromnego" systemu możesz doświadczyć tego czego doświadczały najwięksi myśliciele tego świata. A co to jest? He He, na to pytanie odpowiedź dostaniesz od siebie, bo dla każdego z nasz TO jest czymś kompletnie innym, a ja ominę polemikę nad tym co jest lepsze masło czy margaryna i nad tym co było pierwsze jajko czy kura. Oddaję Twojej świadomości kolejną część siebie, która wygląda tak a nie inaczej przez to, że do przekazania Ci jej mogę jedynie wykorzystać to ułomne narzędzie zwane językiem pisanim. W Punkcie Świadomości TO na razie wszystko i jedynie pozostaje mi życzyć Ci: do rychłego zobaczenia? A czy tam używamy oczu? Od Ciebie zależy jak szybko się tego dowiesz. Amen.

Świadomość Energetyczną miałem od dziecka, poprzez wielowymiarowości świata jak i OOB, nie potrafiłem tego sklasyfikować, bo jak może sklasyfikować coś kilkuletni malec, który stojąc w nocy przy swoim łóżku widzi siebie smacznie śpiącego? Próby biegania po domu i wrzeszczenia ze strachu nic nie dawały. Nawet budzenie rodziców ani siostry, bo nie miał tyle "siły" by mógł ich wtedy dotknąć, a jedyne co mógł to przenikać przez nich i wszystko inne. Gdy strach nabrał takiego rozmiaru, że ciało zareagowało co spowodowało, że wrócił z powrotem tak się tego przestraszył że zaczął powstawać niezły firewall. Nie muszę wspominać, że nie był to jedyny raz i miał kilka takich "doświadczeń", których coraz mniej się bał i coraz dalej dzięki temu wędrował. Nie był jeszcze w szkole, nie chodził na religię, wolny był od tego wszystkiego co potem spowodowało, że odsunął to od siebie, zapomniał, do czasu, aż wpadła mu w ręczki zupełnie "przypadkiem" pewna książeczka [Janusz - Wielkie Dziękii!], która przefiltrowała mu dodatkową rzeczywistość przypominając i uruchamiając wspomnienia z dzieciństwa. Właśnie wtedy zrozumiał to co wydarzyło się po raz pierwszy malcowi podczas tamtej nocy. Znajdziesz jej namiary w **Polecane**. Od tego czasu wchłonął wszystko co było i dotyczyło tej dziedziny i przypomniał sobie ... wszystko sobie przypomniał. I zaczął eksplorować wszystko co tylko potrafił sobie wyobrazić, a wyobraźnię miał bujną, nieustannie mawiali, że bujał w obłokach, że żył we własnym świecie (a tak na prawdę to w którym świecie mógłby żyć? w ich, w cudzym? eeeee bullshit!). Codziennie po kolejnych podróżach jego wyobraźnia została rozszerzana o coś czego kompletnie nie mógł sobie wyobrazić wcześniej, bo było to jak przyglądanie się wszechświatu przez ziarnko piasku, gdzie w mgnieniu oka uwaga była przenoszona do wnętrza i patrzyła na wszechświat ukryty w nim samym. Dopiero po jakimś czasie dotarło do niego, że oba są tożsame, są jednością, jest ich niezliczenie wiele i są jednym. Takich "odkryć" doświadczał codziennie.

A w ogóle z samymi odkryciami jest ciekawa rzecz, nieprawdaż? Coś sobie siedzi gdzieś, czyli istnieje. Istnieje też ktoś kto o tym nic nie wie, poza tym że to coś istnieje. Zachodzi w głowę gdzie to może być i jak to może znaleźć. Jeśli się mu to udaje, to jest wtedy Wielkie Odkrycie. Ludzkość przyznaje mu nagrodę i dzięki temu odkryciu zmienia się świadomość świata. A może tylko niewielu ludzi, którzy ją rozumieją, a jeszcze mniejsza ich ilość tę wiedzę wykorzysta i mam nadzieję, że do celów "proludzkich".

Chciałbym się przyjrzeć bliżej temu ludzkiemu zachodzeniu w głowę, na temat czegoś do czego dążą, temu czego szukają. Wiemy tak niewiele o tak niewielu, na szczęście o kilku którym to się udało. Byli naukowcy, którzy w swojej determinacji tak bardzo dociekliwi, a jednak na jawie nie udawało im się znaleźć odpowiedzi na nurtujące ich pytania. A wystarczyło położyć ich spać, o dziwo rano wstawali i mieli gotowe rozwiązania, którymi sypali jak z rękawów. Pisali wzory, malowali modele, czy konstelacje. Na pewno słyszałeś lub słyszałaś o takich, a może nawet i Tobie przydarzyło się wstać rano i uzyskać odpowiedź na to co Cię jeszcze nurtowało wieczorem. Nawet w narodzie mamy takie powiedzenie: "prześpij się z tym" ja tam wolę przespać się z kimś i najlepiej jeśli jest to taka kobieta jaka mi odpowiada. Spokojnie, spokojnie, jest taka przy mnie. No i kontynuując moją opowieść, wystarczy położyć się spać, oddać ster z rąk świadomości kurczowo go trzymającej na rzecz nieświadomego umysłu. On to ma dostęp do wszechwiedzy, jakiegokolwiek, gdziekolwiek, wszędzie i zawsze, czyli teraz, która była jest i będzie, bo dla niej czas nie jest jak dla ludzi nawet linearny, bo dla niej czas nie istnieje. Więc może korzystać z niej do woli wtedy kiedy tylko chcesz, pozwolisz mu na wykonanie "jego" pracy. Niestety bardzo rzadko zdarza się to pozwalanie. Inaczej nazywa się odpuszczeniem [nie grzechów, bynajmniej :)], czyli uwolnieniem swojej świadomości od zbędnego ciśnienia emocjonalnego, które w wyniku tylko przeszkadza i oddala cel od realizacji w nieskończoność. Naucz się odpuszczania. Daj sobie na luz. Daj spokój i czytaj dalej.

Jakiś czas później za sprawą mojej bliskiej przyjaciółki Ani (pozdrawiaj Cię Słonko), wziąłem udział w kilku szkoleniach z Energii Uniwersalnej. Moja świadomość Energetyczna nieustannie się i be z tego by powiększała, a dzięki temu poleciała jeszcze szerzej. Pod koniec 2007 roku uczestniczyliśmy w szkoleniu [Reiki I-go stopnia](#), które było prowadzone przez [Jacka Zawłockiego](#). I tutaj świadomość przeskoczyła o eony wymiarów więcej, co spowodowało, że mogłoby nam się wydawać że jesteśmy przygotowani na zbliżające się wkrótce szkolenie [II-go stopnia](#). Nic z tych rzeczy. Pod koniec stycznia 2007 roku dostaliśmy od Jacka kolejną "Pigułkę" Energetyczną i znowu świadomość powędrowała z ogromną ochotą w nieznaną, które bardzo szybko zaczęło stawać się poznawanym. Od dawna sprawnie działające automaty przejmują większą część "pracy" i dają na wyjściu informację w postaci kwantów energii najbardziej przyswajalnych z możliwych. Pamiętam moment inicjacji, to wtedy doznałem pierwszej z dwóch wizji, które przyszyły dzięki temu że już dawno nauczyłem się otwierać umysł i czerpać z nieznanego. Na chwilę pojawiło się moje sanktuarium, a potem zostałem przeniesiony gdzieś na drugą stronę globu, w taki sposób jak bym się uniósł na orbitę, a ziemia pode mną szybko się obróciła i znowu spadłem w mgnieniu oka na

ład. Gdy zacząłem się rozglądać zauważyłem że jestem w ogrodzie w którym stoi mały domek i jest lato i kwitną kwiatki na drzewach i ... przeniosło mnie do wnętrza domu. W jednoizbowym pomieszczeniu były porozkładane maty na podłodze kilka par butów stało przy wejściu, choć nie widziałem ludzi wewnątrz. Na środku pojawił mi się Mistrz Reiki Usui, siedzący w pozycji lotosu, który podniósł głowę, spojrzał na mnie, uśmiechnął się Ciepło, powiedział: „Witaj, wiesz że czekałem na Ciebie.” Uniósł się, podniósł swoją rękę i dotknął w powietrzu po kolei moich czakr, a ja poczułem jak mnie rozgrzewa w tych miejscach, na koniec dotknął mojej głowy i sposób w jaki rozbłysło, jak moje zmysły mogły to zarejestrować, jeszcze takiego światła nie widziałem, jeszcze takiego uczucia nie miałem, smak w ustach pojawił się znikąd, nie umiem go opisać, to co słyszałem nie było muzyką, było dźwiękiem, który uspokajał, dystansował, wprawiał w głęboki relaks, choć bez zasypiania. I nie było to jedno uczucie, obraz, dźwięk, smak i zapach. Zostałem wprost i zewsząd zbombardowany taką ilością informacji na wszystkich tych kanałach, że zastanowiło mnie to później czy to nie było celowe przeładowanie, by odpuścić na wszystkich kanałach, by to co miało wejść weszło i ułożyło się tam gdzie miało po swojemu tak jak ma być. Głęboko i zarazem płytko w to wierzę tak samo jak i nie wierzę. Tu jest właśnie całość. Tak ma być.

Już wiem dlaczego w tym kontekście nie można robić wszystkiego w jednym czasie „na raz” są pewne mechanizmy, które mają swoją prędkość i to trzeba że tak powiem "uszanować" mają się zmieniać ze swoją prędkością, tak jak na to każdy system indywidualnie pozwala. Nie można nikomu na siłę przeładowywać bo na wiele z "tych" rzeczy albo się jest gotowym i gotową na przyjęcie albo nie i jak nie to nic z tego nie będzie. Przypomina mi to jedną scenę z Władcy Pierścieni, gdy Frodo zauważył leniwie jadącego bryczką Gandalfa zmierzającego do Bag End, na urodziny Bilba. Frodo krzyknął do niego że się spóźnił. Na co Czarodziej odrzekł: "Nie drogi Frodo, Czarodziej nigdy się nie spóźnia, nie przyjeżdża również za wcześnie, a przybywa dokładnie w tym czasie, w którym miał przybyć."

Jest tutaj jeszcze jedna uwaga dla praktykujących. Żadnego działania na siłę, ani wbrew czyjejś woli. To tak nie działa. Wolna wola jest kluczowa. Pomagamy tylko i wyłącznie tym którzy tego chcą. I rozwijamy się przy tym przez cały czas, nieustannie, codziennie i w każdej chwili naszego świadomego i nieświadomego życia. By dodawać szczegółów do tego czego doświadczamy. Bez oczekiwania rezultatów idziemy do przodu korzystając ze wszystkich zasobów, które mamy w sobie i dookoła siebie.

Reiki stopień II plus i kolejna wizualizacja dostępna z zaskakującym finałem. 

Tutaj chciałbym się z Wami podzielić czymś specjalnym, czymś czego doświadczyłem podczas kolejnej inicjacji na tym specjalnym szkoleniu. Dokładnie w momencie gdy [Jacek Zawłocki](#) robił swoje, a nie miałem pojęcia co robi, bo odbywa się to pod zamkniętymi powiekami, doznałem kolejnego "doświadczenia" i spłynęła na mnie wizja, mówiąc krótko, film w Full HD :) z czasów kiedy jeszcze Jezus chodził po ziemi. I tam gdzie stapał, każdy jego ślad powodował zmianę na powierzchni planety jako promieniejące i rozprzestrzeniające się punkty z innymi śladami innych "uświadomionych", którzy stąpali po ziemi w wielu miejscach na raz. Ta sieć połączeń trwała zanim on się narodził i trwa do teraz, tworzona nawet obecnie przez wszystkich, którzy są tego świadomi i pracują na to by nieść pomoc bliźnim i rozszerzać ich świadomość, by doświadczali swojego życia i dowiadywali się kim są na prawdę i jaki mają cel w życiu. I dopiero po wszystkim dowiedziałem się, że ten stopień min. polegał na otwarciu czakr stóp. Z jednej strony byłem zaskoczony, a z drugiej, cieszyłem się, że nastąpił kolejny nieodzowny punkt mojej nauki w odkrywaniu z nieustającą ciekawością własnej świadomości.

Trzy zjawiska. Uwierzysz, że Hitler poszedł do nieba? 

Tak je nazwałem, choć bardziej mógłbym napisać o tym jak na mnie wpłynęły, właśnie zjawiskowo. Same w sobie są bardzo wartościowe, a dodatkowo to czy je weźmiesz do siebie, czy nie i tak w jakiś sposób dodadzą doświadczeń do Twojego osobistego świata, wystarczy że się z nimi zapoznasz. Postanowiłem połączyć je w jednym opisie, bo są jak by z jednej dziedziny i spotkały mnie praktycznie w tym samym czasie.

Pierwszym zjawiskiem był film "Niebiańska przepowiednia" ("The Celestine Prophecy"), nakręcona w roku 2006 i już dostępna w wypożyczalniach. Opis filmu znajdziecie min. na filmwebie, jest to ekranizacja bestsellerowej powieści Jamesa Redfielda, która jest podobno jeszcze lepsza niż film, która jeszcze nie wpadła mi w łapki. Gdy to nastąpi podzielę się z Tobą swoimi odczuciami i przemyśleniami.

Kolejną pozycją był filmik na videogoole o Nicku Vujicicu, który urodził się bez nóg i bez rąk i dzięki swojej determinacji stał się niesamowitym trenerem motywacyjnym, który jeździ po świecie i opowiada o swoim życiu. Filmik z polskim lektorem jest dostępny tutaj: [Nick Vujicic](#). Podczas oglądania dziewczyny będą płakały, a jeśli macie kogoś kto jest mało zmotywowany by żyć pełnią życia, pokażcie tej osobie ten film, niektórym więcej nie trzeba.

I jako trzecie zjawisko jest coś co pochłonałem jak to się mów: jednym tchem, a mówię tutaj o książce Neale Donalda Walsh "Rozmowy z Bogiem" i jej dwóch kolejnych częściach. Na dopełnienie powyższych znalazłem film o tym samym tytule i oczywiście go obejrzałem. Słowa, którymi opowiada autor "Rozmów", są również moim najczęściej niewypowiedzianymi słowami, które powtarzają mi osoby z którymi pracowałem. Mówili mi: To jest to co zrozumiałem, to jest to co czuję gdy do mnie mówisz, to o czym wspominałeś, tak to czuję. Nigdy dosłownie, a w taki sposób, by słowa te były właśnie wypowiedziane przez każdą osobą przed samą sobą najpierw dla siebie. To najważniejsze.

To co wyniosłem z tych dzieł, jest bardzo osobiste i można powiedzieć, że w jakiś sposób i wielowymiarowo rozszerzyło moją samoświadomość, o której mogłeś się dowiedzieć z artykułów **Sanktuarium** i **Punkt Świadomości** jak i **Reiki**. Treści w tych dziełach są wg mnie wartościowe i tylko i wyłącznie od Ciebie zależy czy je weźmiesz i jak je zinterpretujesz, czy nauczysz się czegoś z nich czy dasz to komuś dalej tak jak ja tobie przekazuję relację by również tak jak ty doświadczył tego ... zjawiska. W temacie pisałem coś o Hitlerze? Tak, tego dowiesz się gdy przeczytasz książki Walsh.

Zdrada w związku. Zadaj sobie przed sobą pytanie: Czego tak naprawdę pragnę? 

A ja namawiam Was do spojrzenia ponad system i to co określicie problemem, czy zdradą.

Powstał system socjalny, w którym króluje monogamia - część logiczna umysłu zwyciężyła i jako tako działała - przyrost naturalny był jako taki i 'mówi' że mamy przeludnienie na naszym globie - czyli to co się obecnie dzieje [w zastraszającym tempie maleje przyrost naturalny w Niemczech, a rośnie bardzo szybko społeczność gejojska, u nas powoli też zaczyna to się dziać, mamy coraz mniejszą ilość urodzeń, coż warunki życia jakie oferuje system są coraz bardziej niekorzystne] przez skostniały system narzucane nam tak długo że wybieramy to, wierzymy w to i po jakimś czasie wierzymy i bierzemy to za nasze i tak się to zagnieżdża że bronimy tego do upadłego.

W teorii ewolucji i dość silnie zakorzenionym nam podstawowym instynktem przetrwania gdzie najsilniejsze geny były rozmnażane to teoria monogamii wtedy by spowodowała wyginiecie rasy ludzkiej :P - faceci to mają zaprogramowane - wdrukowane w nasz gadzi mózg - najstarszą, najbardziej prymitywną część, instynkt przetrwania - za to teraz jest inny system społeczny, który narzucił ramy, które spowodowały takie a nie inne zachowania. Odstępstwo od nich, coż jest srogo karane, w niektórych krajach - następna zabawa w ograniczanie terytoriów na mapie świata - kolejny wdruk z innego obwodu - nawet jako kara śmierci :) na szczęście u nas jest tak, że nazywa się to zdradą i jedynie co można się rozwieść :P bo jak można wierzyć facetowi który zgodnie ze swoimi instynktami i tym czymś dla którego uwiódł Ciebie - tak to właśnie dzięki temu dałaś się upolować :P czy dajesz i to jest świetne - bo bez tego byśmy wyginęli :)

Kiedy uwierzyliście że najlepszym dla was rozwiązaniem jest monogamia? od kiedy uważacie że to czego tak na prawdę chcecie jest ona? Kiedy to oddajecie część siebie na zewnątrz by cierpieć w środku bo ... nie wypada? - od kogo i po kiego wam to? to głupi zasób ograniczający Wasze pragnienia i to co chcecie zrobić na prawdę tego pragniecie:) ile czasu jeszcze będziecie siedzieli w tym skostniałym schemacie i będziecie po cichutku marzyć jak by to było jak bym - tak możecie tracić dalej czas albo wziąć swoje życie w swoje ręce i zrobić coś dla siebie - bo taka właśnie jest

kolejność - najpierw zrób sobie dobrze, a jak ci będzie dobrze, wtedy spójnie możesz robić dobrze innym. Jeśli będziesz robić dobrze kosztem siebie - spalisz się frustrując w męczeńskim życiu - no chyba że chcesz być uważaną czy uważanym za osobę świętą przez tych co będą żyli po tobie - ale jak umrzesz, jakie to będzie miało dla Ciebie znaczenie?

Ja do niczego nikogo nie namawiam - daję tylko dodatkowe spojrzenie dla większej ilości opcji do wyboru i przede wszystkim jeszcze bardziej świadomego wyboru i konsekwentnie realizowania go jako rozwinięta w pełni jednostka kompletnie świadoma tego co czyni :)) chcesz mieć związek poligamiczny - to zacznij tak filtrować swoją rzeczywistość i zobaczysz że zaczniesz zauważać okazje które zaczną się przed Tobą otwierać.

Jeśli chcesz mieć związek monogamiczny - proszę bardzo, świetnym przekonaniem jest że mogę i potrafię być w takim związku i codziennie sprawiać żeby druga osoba zadając sobie pytanie czy jestem jej najlepszym wyborem, ciągle miała tę samą odpowiedź - to proste prawda ?? - i dodatkowo by oboje dbali o wspólną relację i uczyli się siebie codziennie i jeszcze lepiej przy tym bawili a jeśli chcesz być singlem - proszę bardzo - do tego są odpowiednie ramy potrzebne, że nikogo i niczego do szczęścia nie potrzebujesz a uprawianie przygodnego seksu jest dla Ciebie najlepsze.

Każdy z tych modeli ma jakieś ograniczenia i wolności - singiel nigdy nie zazna wspólnego życia, w swojej przez siebie stworzonej rodzinie, może mieć dzieci, ale dla mnie głupio jest decydować się na dziecko i nie mieć możliwości przyglądania się codziennie jak rośnie, rozwija się, towarzyszenia mu w życiu, nauce i kształtowaniu go jak najlepiej się potrafi.

Związek monogamiczny cóż, decydujesz się na jedną partnerkę na całe życie - to zajeście to jest optimum jakie ma dla Ciebie system i można tak żyć i być szczęśliwymi ludźmi, bo to nie jest uzależnione od ilości - a związek monogamiczny to nic innego jak umowa między dwojgiem ludzi - i płynna ona będzie tak jak otwartą parą będziecie. Znam pary biseksualne które są szczęśliwe i wymieniają się czy tworzą większe grupki i sprawiają sobie więcej przyjemności i w ich rzeczywistości jest to układ idealny, mają silną ramę że są ich związek jest nierozzerwalny, a przyjemności w jakich uczestniczą są tylko dla jeszcze większego sprawdzenia i umocnienia tej relacji - cóż to modelowanie zachowań i wyjmowanie strategii jest niesamowite. Związki poligamiczne to jeszcze jeden twór i tutaj jest najwięcej konfiguracji, bo może być jeden samiec mający wiele samic, może być samica ze stadem samców, a może być jak to się nazywa, komuna gdzie jest wiele samic i wiele samców i wszyscy ze wszystkimi ... sprawiają sobie przyjemności :) uważają im więcej ludzi tym więcej przyjemności.

i jeszcze coś - jak ktoś tworzy system i tworzy ograniczenia to byłby durniem gdyby nie wziął pod uwagę tego że tzw 'natura' znajdzie sposób by go ominąć i dla przykładu rosnące społeczności gejowskie, czy swingersów [seks grupowy] spotykające się potajemnie w zamkniętym gronie i sprawiające sobie rozkosz tym przyjemniejszą im bardziej na zewnątrz w systemie jest zabroniona.

a ja przyglądam się temu wszystkiemu nieustannie z zewnątrz i biorę sobie te zasoby i te wartości przerabiam pod siebie i wykorzystuję tak jak mi pasuje.

do czego i Ciebie i Ciebie i Ciebie też namawiam.

bo wszystko zaczyna się od otwarcia umysłu i zadania sobie mądrego pytania, bez wrzucania do zamkniętych szuflad tego co ktoś uważa że jest takie a nie inne - biorę wolną wolę która jest mi dana i sam sobie wyznaczam wartości, przyjmuję i tworzę przekonania, filtry i ramy wg których żyję.

Projekt:Radość. Bo łączy nas Radość niesienia pomocy bliźniemu.

To właśnie jest najnowszy wakacyjny projekt, do którego zapraszam wszystkich Trenerów, Coachów, Psychiatrów, Psychoterapeutów, Lekarzy, Nauczycieli i wszystkich tych, którzy pomagają bliźnim, bo w tym projekcie właśnie to nas wszystkich łączy: pomoc bliźniemu. Więcej dowiesz się stąd: **Projekt:Radość.**



Przywództwo. Spójnie kontroluj siebie i dopiero potem korzystnie prowadź ludzi z zachowaniem ich autonomii jako najcenniejszego zasobu. 

Siedzisz sobie teraz w miejscu i słowa napisane przeze mnie dla Ciebie czytasz za pomocą komputera, palmtopa, notebooka, czy komórki. A może właśnie trzymasz wydruk z tym tekstem by zapoznać się z nim gdy wygodnie siedzisz tak jak lubisz gdy czytasz coś czego nie możesz się doczekać by to pochłonąć. Tak zwykle nazywam czynność potocznie zwaną czytaniem, gdy przytrafi mi się pozycja, na którą praktycznie mam chrapkę od momentu, gdy się o tym dowiedziałem. Robię wtedy wszystko, by ją jak najszybciej zdobyć i gdy przychodzi właśnie ta chwila, gdy mam tyle czasu by podelektować się tym na co czekałem tyle czasu ... masz ile chcesz na to przeznaczyć, bo czas jest dla jednych relatywny, względny, a nawet powiem Ci, że nie istnieje, to co nazywamy czasem, jest niczym innym jak zbiorową umową między ludźmi. Daje ona tyle ograniczeń, co swobód w postrzeganiu tego systemu. W tej chwili po tym małym wprowadzeniu namawiam Cię byś przeznaczony na przeczytanie tegoż artykułu czas spędził i byś spędziła w chwili relaksu z jednoczesną uwagą oglądania kolejnego słowa następującego po słowie ... Podróż, w którą pragnę Cię zaprosić. będzie krótka, za to nie mogę obiecać, że będzie blisko, od tego gdzie zawędrujesz zależeć będzie tylko i wyłącznie od Ciebie... tam gdzie się znajdujesz nie ma w tej chwili znaczenia, również nie ma znaczenia pora dnia, w której rozpoczynasz swoją podróż. Możesz zostawić wszystko co w danej chwili jest zbędne, obciążające, czy w jakiś sposób przytrzymujące Cię, uziemiające Cię ... Uwolnij się od tego ... najlepiej jak najszybciej ... wierzę że możesz nawet teraz ... to jak możesz? ... nie? ... jeśli uważasz, że nie możesz, to pobawmy się w udawanie. A to wiem, że umiesz doskonale, a że nie musisz się przed nikim z niczego tłumaczyć, ani grać kogoś kim nie jesteś, możesz spokojnie poudawać. Zatem zapraszam do zabawy, poudawaj że się unosisz bez obciążeń, jeśli popłyniesz dalej, będziesz mógł i będziesz mogła rozpuścić w swoich wyobrażeniach swoje ciało i pozostawić je bezpiecznie na dole w miejscu, w którym siedzisz i unieść to co najistotniejsze w Twojej istocie, Twoją myśl, swobodnie tam gdzie zechcesz. Tam może masz już swoje miejsce do którego możesz podróżować, czasem jest to nieokreślone miejsce, a jedynie stan, w który wchodzisz. Każda reprezentacja Twojego świata jest idealna. Gdy tak się unosisz ponad miejscem, w którym siedzisz zapraszam troszkę wyżej i wyżej. Przeniknij przez ściany i sufity potem dachy, a jeśli siedzisz w lesie na polanie, czy na plaży nad wodą, po prostu unosząc się dalej zaczynasz się rozglądać coraz dalej i szerzej. Nabierasz większej perspektywy i jednocześnie większego dystansu, tak czasem niezbędnej do podjęcia kluczowej decyzji. Gdy spojrzysz bezpośrednio w dół widzisz siebie siedzisz bezpiecznie, Twoje ciało jest zrelaksowane, jest Ci ciepło i przyjemnie. W miejscu, w którym jesteś, pozbawionym wszelkich ograniczeń, mając dostępne wszystko, co tylko możesz sobie wyobrazić i nawet ponad to, zaczyna docierać do Ciebie, zaczyna się krystalizować obraz tego nad czym zastanawiałeś się i zastanawiałaś się od jakiegoś czasu i w tym miejscu możesz właśnie dotrzeć do rozwiązania tego co wcześniej wydawało się nie do zrobienia, wszystko staje się jasne, proste i przyjemne. To takie specjalne miejsce, które na przestrzeni dziejów było różnie nazywane przez różnych ludzi. Miejsce czy wymiar w którym przestają mieć znaczenie z jakiej rasy, płci czy rodziny pochodzimy, jakie jest nasze wyznanie i wierzenia, przekonania i wartości. To wszystko sprowadza się do najprostszych prawd. Wszyscy jesteśmy ludźmi, jesteśmy jednością, na początku tak było i na koniec tak będzie, a między innymi po to zostaliśmy odseparowani od siebie, byśmy dotarli do tej jednej z najprawdziwszych prawd jaka towarzyszy całej ludzkości przez cały czas jej egzystencji na ziemi: KIM/CZYM JESTEŚMY I DOKĄD PODAŻAMY? I gdy tak się zastanawiam nad odpowiedzią na to pytanie, to odpowiedź w tym miejscu jest tak prosta, to co mi się pojawia gdy zadaję sobie to pytanie, przed samym sobą, gdy jestem tylko ja przed sobą i ze sobą rozmawiam, tak samo jak bym rozmawiał z Tobą za pomocą tych słów. Dzięki którym wreszcie Ty ze sobą rozmawiasz tak jak zawsze chciałeś i chciałaś. By można było iść dalej w naszej podróży przydało by się uzyskać przynajmniej ciepłe odczucie, przyjemny oddźwięk, jakiś kolorowy pogląd na sprawę, czy choćby jakiś wysublimowany smaczek

bądź zniewalający zapach. Bo tam gdzie więcej informacji będzie zawierał Twój plon, tym więcej będziesz mieć do wyboru i bogatsze doświadczenia będą Ci służyć zawsze podczas podejmowania każdej wielkiej i małej decyzji. Gdy wyobrażasz się we współodczuwaniu całego świata, a może nawet wszechświata, to automatycznie nabywasz najpiękniejszej umiejętności jaką jest odpowiedzialność za siebie, za innych jak i również za cały świat. Im lepiej Tobie będzie się żyło, tym więcej będziesz mieć środków na to by pomagać innym, tym lepiej Twój umysł będzie Ci służył w niesieniu pomocy bliźnim. A cudem jest gdy znajdziesz wśród ludzi takich, którzy myślą podobnie do Ciebie, z jednoczesnym zachowaniem własnej niezachwianej autonomii, będziecie mieli wspólny cel, będziecie się wspierać, pomagać sobie i odkryjesz że właśnie takie będzie Twoje zadanie tutaj. To jest jedna z piękniejszych rzeczy jakie udało mi się doświadczyć, gdy unosząc się tam jak piórko na wietrze, jak konkretna myśl, rozglądasz się dookoła siebie widzisz nie tylko podobnych sobie, ale wszystkich tych którzy Tworzą jedność myśli, celu, wszystkich którzy jednocześnie są i nie są jednością, bo na tym polega dychotomia, wszystko i nic, białe i czarne, dobro i zło mogą istnieć jednocześnie współpracując ze sobą dla wspólnego dobra, dla utrzymania równowagi, czy nazwiesz to sobie tak jak Ci jest wygodniej i do Ciebie to ma odczuwalny charakter, znaczenie i wartość. Tutaj możesz spędzić tyle czasu ile chcesz, a gdy będziesz gotów wracać, zacznij powoli opadać z powrotem do swojego ciała, które spokojnie i bezpiecznie, w ciepłe czeka na Ciebie, by zasmyliować to wszystko czego byłeś i byłaś świadkiem i daj sobie tyle czasu ile potrzebujesz na przemyślenie wszystkiego tak jak chcesz. Wiara w to, że wszystko będzie dobrze i każde doświadczenie w przeszłości jakie sprawiło, że jesteś tu gdzie jesteś i jesteś kim jesteś, jest intymnie Twoje i nikt Ci go nie odbierze. I powiem Ci coś jeszcze, możesz z tego korzystać kiedy tylko będziesz chciał i będziesz chciała. Od Ciebie zależy jak szybko złapiesz silniej ster swojego okrętu kapitanie i poprowadzisz go odpowiednim kursem w nieodkryte dotychczas tereny, w których czekają na Ciebie niewyobrażalne skarby. To co mam dla Ciebie na koniec tego artykułu do powiedzenia, gdy poświęciłeś i poświęciłaś na przeczytanie tych kilku słów dla Ciebie to: dziękuję, tak po prostu, dziękuję. Pamiętam jeden kawał gdy Jasio miał do napisania esej o lenistwie i wpadł na szatański pomysł, zrobił jak pomyślał i dobrej myśli w wyśmienitym humorze poszedł do szkoły następnego dnia. Pani jak to miała w zwyczaju zebrała prace i od razu zaczęła sprawdzać pracę Jasia. Jakim zdziwieniem oblała się jej fizjonomia, gdy przeglądając pracę wspomnianego delikwenta stwierdziła, że dostała puste kartki. Poprosiła ucznia by jej wytłumaczył zaistniałą sytuację. Na co Jasiu nie zbity z tropu podszedł do Pani i zaczął wyjaśniać. "- Proszę Pani, tu jest pierwsza strona, gdzie jest tytuł pracy, imię i nazwisko nauczyciela prowadzącego przedmiot i ucznia który popełnił tę pracę. Dalej jest praca, tu wspomniane przez Panią puste kartki i oczywiście jeśli nie "doczytała" Pani do końca pracy, nie mogła Pani zrozumieć przesłania. Proszę spojrzeć na ostatnią stronę mojej pracy." Na Twarzy Pani zaczęło malować się zrozumienie To jest dla mnie przywództwo. Uwielbiam gdy czasem siedzę z uwagą wewnątrz i przyglądam się ludziom dookoła mnie, którzy realizują, się dokładnie tak jak chcą, współpracują ze sobą w zespole jak "jeden mąż" i cieszą życiem, które sami sobie na bieżąco tworzą. A teraz już pożegnaj Cię starym zawołaniem załóg okrętów morskich: AYE CAPTAIN !!

Co nieco o dynamikach. Jedyne co jest pewne to zmiana, choć i ta nie wszędzie tak jak byśmy chcieli zawsze zachodzi, a reszta jest dynamicznie zmieniającym się "żywym organizmem", na który możemy wpływać. 

Zapraszam do spojrzenia na wszystko dookoła Ciebie jak na zbiór żywych dynamicznie zmieniających się systemów, istniejących wewnątrz siebie i Ciebie jak i obok siebie i Ciebie jednocześnie zależnie i niezależnie od siebie i Ciebie. Do nałożenia sobie odpowiednich spojrzeń na otaczającą Cię Twoją prywatną, subiektywną rzeczywistość. Do przyjęcia filtrów rzeczywistości, by zobaczyć szerzej i więcej zarówno w słoneczny dzień, jak i w najciemniejszą noc. By usłyszeć dokładniej i dźwięczniej z bliska i daleka tak samo dobrze, by na nowo w nowej skórze poczuć się jak to jest być. By węch rozszerzył swoją gamę o wcześniej niedostępne bukiety zapachów rozpuszczających się w narzędzie, tak jak to na co dzień ma dostępne większość zwierząt. By poczuć takie smaki jakich jeszcze nie było do dostępnych dla nikogo. By nabywać umiejętności, doświadczeń by wiedzieć więcej i mieć więcej opcji do wyboru. By mieć więcej dystansu do tego do czego potrzebujesz mieć dystans, by było łatwiej podejmować te rzekomo „trudne” decyzje. By łatwiej było kontrolować swoje emocje, myśli, działania, by lepiej projektować swoje plany, przyszłość, życie. By mieć lepsze relacje zarówno ze sobą w swojej głowie, jak i na zewnątrz wśród ludzi, między nimi i z nimi. By wykorzystywać systemową koniunkturę i konsekwencje wszelkich procesów i działań, po to by było łatwiej i przyjemniej wspólnie sobie pomagać w naszych pracach i pasjach. By znajdować wady w systemach i być „technikiem”, który je niweluje, zmienia czy

aktualizuje, tak by poprawiały zarówno elastyczność całego systemu jak i jego niezawodność. Tutaj odkrywamy zaradność i przewidywanie tego co i kto ile czasu funkcjonuje i jakie są ich wydajności. W całym systemie trybiki i podsystemy to my wszyscy i wiedza o tym kto, jakie ma właściwości, kogo i czyje zajęcie można usprawnić, przyspieszyć i ułatwić pomoże w globalnym rozumieniu i pracy całości jako jedność. Bo tak naprawdę jesteśmy jednością, nie możemy bez siebie żyć, jeśli ktoś uważa inaczej, mam dla tej osoby jeden przykład: wybierz sobie jeden ulubiony produkt, bez którego nie możesz się obejść na co dzień. Jeśli składa się on z różnych części, czyli jest bardziej złożony to cóż, na to by mógł zadziałać więcej części jest potrzebnych. Prosty w konstrukcji produkt jest wiadomo, absorbujący mniejszą jednak nadal sporą rzeszę ludzi, którzy uczestniczą w procesie tworzenia. By móc go wymyślić, narysować, stworzyć proces technologiczny, wykonać podzespoły, złożyć, zapakować, rozwieźć do sklepów, poinformować o tym konsumentów, sprzedać, przywieźć do domu i zacząć używać potwierdzisz, że jedna osoba nie jest w stanie tego zrobić w globalnym spojrzeniu na system, bo niezależnie od tego co to jest, życia by jej nie starczyło by wymyślając jedną rzecz, traciła czas na od nowa wymyślanie wszystkiego co jej będzie niezbędne w każdym procesie od wymyślenia do otwarcia opakowania przez klienta. Dużo narzędzi i procesów systemowych zostało już wymyślone i jest właśnie po to byśmy mogli z nich korzystać by tworzyć swoje nowe rzeczy dla innych, by im było łatwiej i przyjemniej. By można było cieszyć się z posiadania, używania, czy choćby zaspokajania podstawowych potrzeb biologicznych, uczestniczy w tym masa ludzi, dzięki której możesz mieć to co masz, czego doświadczasz, czy nabywasz umiejętności. To co proponuję to jednocześnie zdystansowane i zbliżone spojrzenie na wszystkie istniejące systemy, przyjrzenie się im i prześwietlenie ich na wskroś, poczucie się w nich bez zobowiązań i ograniczeń, dokładne i pobieżne przysłuchanie się im z każdej możliwej strony. By wiedzieć więcej, bo jest tyle rzeczy, których jeszcze nie wiemy, które czekają do odkrycia, a to jest jedna z wielu rzeczy na ziemi, które mamy za zadanie, dowiedzieć się o sobie jak najwięcej za pomocą własnego bezpośredniego i pośredniego otoczenia, środowiska, w którym dynamicznie działamy i egzystujemy. I tak jak w przyrodzie następuje od tysięcy lat ewolucja tak i we wszystkich systemach następują zmiany. Można by powiedzieć, że to jedna stała w całym systemie, zmiana. Oczywiście występuje również stagnacja, ona jest okupowana przez te części systemu, które zostają wyeliminowane pod wpływem ewolucji. Wcześniej napomknąłem o kontroli, teraz rozwija się temat samoistnie, bo czy jest jakieś ciało nadzorcze nad systemem? Czy ktoś nas kontroluje? Właśnie! To co najlepsze dzieje się w naszych głowach jest „wymyślane”, a potem za pomocą „rąk” kierowanych umysłem sprawiamy, że się materializuje w świecie rzeczywistym. To jedna z wielu opcji do wyboru by coś stworzyć. Również tutaj czasem przydaje się proceduralne podejście do procesu, a czasem wręcz przeciwnie, bo są procesy, które straciły by rację bytu w momencie gdyby pojawił się jakiś „mędrzec” i chciał je ująć w jakieś ramy. Najwyższym poziomem kontroli, tak jak najwyższą formą porządku jest chaos, jest jej brak. Uwolnienie powoduje dystans i spojrzenie na wszystko z dystansu i dam Ci tu jedną wskazówkę, zawsze lub nigdy, bo to zależy od Ciebie, spoglądaj na wszystko z dodatkowym „parametrem”: Czy jest dostępne dodatkowe spojrzenie poza system w którym obecnie się znajduję? Czyli w tej właśnie chwili możesz spojrzeć na siebie i popatrzeć z dystansu gdy tak się przyglądasz podczas uwolnienia? Co wtedy czujesz, co myślisz, jak myślisz, co możesz zrobić dzięki temu czego właśnie doświadczasz, jak i czy zmienia się spojrzenie na to czemu zapragnąłeś przyjrzeć się z dystansu? Każde tzw. Wyrzucanie, wrzucanie, czy dookólne przyglądanie się procesowi w ruchu i praca gdzie Twoja uwaga jest dodatkowo uzbrajana w nową wiedzę, masz więcej możliwości do podjęcia „korzystniejszej” dla siebie i systemu decyzji. Odwieczne pytanie: „Być albo nie być”, nadal jest aktualne, bo czy „działać czy nie działać”, „zmieniać czy nie zmieniać”, wszystko można sobie podłożyć, zinterpretować, jak się chce, kwestia tego jak to dla Ciebie będzie korzystne lub niekorzystne. I coś do tego dołożę, to co zaraz powiem może być spojrzeniem, podejściem, z którym jeszcze nie było okazji Ci się spotkać, zapoznać czy doświadczyć. Wszystko jest dynamiczne w systemie, zarówno twoje działanie jak i jego brak. Jeśli coś zamierzasz zrobić i robisz, masz po zakończeniu procesu jakiś wynik na wyjściu. Wynik ten może być oczekiwany lub nieoczekiwany. Ten nieoczekiwany może być niekorzystny, bo nie wyszło dokładnie tak jakie było początkowe założenie. Czyli masz wiedzę co zrobić by takiego wyniku drugi raz nie mieć. To ogromna wiedza, bo dzięki niej właśnie nabywamy doświadczeń. A może być korzystny, bo ingerując dynamicznie w proces uelastyczniając efekt końcowy przeszedł oczekiwania i jest dużo lepiej niż było to w początkowych założeniach. W obu przypadkach mamy sukces, tak to może być zaskakujące, jednakże gdy spojrzysz bez emocji z dystansu na sam proces, to w obu przypadkach jego struktura jest identyczna. W wersji z korzystnym i niekorzystnym zakończeniem, było dokładnie tak samo, była myśl na początku, był proces i wynik. Niezależnie od tego co robisz jak już robisz, będziesz mieć jakiś wynik. Co potem z nim zrobisz i jak go zinterpretujesz to Twoja sprawa i niczyja inna. A teraz idziemy do braku działania. Na początku była myśl, potem proces tworzenia i wynik, różnica jest w tym tylko taka że cały proces odbył się tylko i wyłącznie w wymiarze myśli, więc był niczym innym jak halucynacją na temat tego co możesz stworzyć. Umysł został zaprzęgnięty do tego by na bazie własnych dotychczasowych doświadczeń stworzyć prawdopodobne wydarzenia, trudności towarzyszące

procesowi, mogące się wydarzyć, to dość bogata choć nie praktyczna wiedza. Dużo ona pomaga gdy jest w przedśionku działania. Czyli najpierw mamy myśl, potem tworzymy wymiar procesu, jak ma przebiegać od samego początku do końca. Wymyśliłyśmy całą grę co by było gdyby – tak się tworzyło większość tego co masz pod ręką nawet w tej chwili i jedna rzecz je łączy. Myśl wyszła z głowy twórców i za pomocą ich rąk została zmaterializowana w świecie rzeczywistym, dzięki czemu możesz tego używać tak samo jak wszyscy inni którzy dostąpili cudownego efektu tworzenia. Każde działanie bądź jego brak w teraźniejszości niesie konsekwentne zmiany w przyszłości bądź stagnację, o czym już wcześniej wspominałem. System uwielbia elastyczność jednostek, im więcej ich będzie tym elastyczność w globalnym rozumieniu będzie większa, a to pozwoli dłużej poprawnie funkcjonować z rokowaniami na coraz lepsze działanie. I to właśnie ta właściwość jest w każdym systemie najcenniejszym parametrem. Może nawet będzie jakiś ciąg dalszy ... kto wie.

Zady i Walety. Jak patrzysz na siebie? Jak się ze sobą czujesz? Czy pozwalasz by oceny innych miały na Ciebie wpływ i kierowały Twoim życiem? 

Och Tak! Uwielbiam to! Wieczna wojna, czasem płci czasem czegoś innego. Co lepsze masło czy margaryna, nasi czy inni. Jak wygrywamy to są nasi, jak przegrywają to są oni, punkt widzenia zawsze zależy od punktu siedzenia. A jak ktoś ma lenia w dupie to za cholere nie ruszy się z miejsca, chociażby spojrzeć na to wszystko z boku, nie wspominając o nabieraniu dodatkowych perspektyw dla danej sprawy, albo odpowiednich dystansów, czy po prostu nabierania, nie siebie ani nikogo innego, a jedynie czy aż dodatkowych opcji do podjęcia korzystniejszej decyzji w danej jakiejś tam Twojej może to i ważnej, a może kompletnie błahej sprawie. Cwane nie? Też tak myślę i nie myślę. Dychotomia rządzi, hehe! Miałem ostatnio faceta, bo chłopcem przestał być już dawno. Dużego, pięknie zbudowanego, mówi się o takich że ma ciało jak gladiator, grama tłuszczu, świetne proporcje, prawie grecki i rzymskie bóstwo miłości i męstwa w jednym, poza jednym. Przyszedł do mnie bo ktoś mu włożył do głowy, a on to przyjął, że ma gdzieś czegoś za dużo i musi sobie zrobić operację plastyczną. A swoją drogą to niezła wkręta społeczna, tu se poprawię, tam se poprawię, po co mam być jak Quasimodo z bajki Disneya. Rozumiem takie wypadki przy pracy, ale tutaj to było zbędne. I po co było wydawać kilka tysięcy złotych na to by zadać sobie masę bólu by potem poczuć się lepiej i przy okazji bardzo niekorzystnie uwarunkować swoje poczucie bezpieczeństwa od czynnika zewnętrznego jakim jest subiektywna ocena tego jak ktoś według kogoś wygląda i nie wygląda. Co się komuś podoba, a co nie. A to swoją drogą jest tylko i wyłącznie indywidualna sprawa danej jednostki. Jeśli chce się tą odosobnioną opinią z kimś podzielić – świetnie, jeśli nawet znajdzie kogoś kto podziela jej opinię, to też świetnie, może nawet przy okazji i kompletnie przypadkiem znalazła właśnie bratnią duszę. I przede wszystkim jeśli wystosowuje swoją opinię w odpowiedni sposób, tak by nie ranić innych, bliskich czy nawet siebie samego, to jesteśmy dokładnie tu gdzie chcemy być. A ten facet pomimo tego czegoś wg niego za dużego, był podziwiany przez rzeszę kobiet, gdy wychodził na scenę to piszczały do niego ich setki. Wiele z nich miało w tym czasie i później masę marzeń o wiadomej treści. Niektóre nawet były tak odważne, że demonstrowały swoje nim zainteresowanie w sposób bardzo bezpośredni. A ja mu opowiedziałem jedną historię, to zdarzyło się kilka lat temu gdy był sobie jeden facet i nie był dzieckiem i nie był z drewna i nie miał na imię Pinokio. Był już dorosłym facetem i właśnie dzięki temu jakie miał podejście do tego swojego wg niektórych za dużego, miał powodzenie wśród kobiet. Ktoś mógłby zapytać dlaczego? Powodzenie nie wynika z tego że jest to coś co się posiada, to nic materialnego, to nawet nie nazywa się powodzenie, to stan umysłu. Stan w którym się jest nieustannie, w którym ma się odpowiedni dystans do świata, ludzi i ich opiniotwórczości. To stan, w którym i zawsze bezgranicznie się siebie akceptuje i kocha, bezwarunkowo. I gdy ten facet raz w towarzystwie napotkał taką niekorzystną opinię to tak oto sobie z nią poradził: Przytoczył szereg przykładów, bardzo śmiesznych, udowadniających przydatność posiadania tegoż większego niż mniejszego. I gdy tak podawał raz za razem przykłady, a cała sala w restauracji po kilku chwilach wprost ryczała ze śmiechu, na koniec spuentował to jednym pytaniem do wszystkich kobiet na Sali: - Czy znacie kawał z nosem faceta? I tutaj zabawmy się z wady i zalety czy jak wolę bardziej w to co dałem Ci w tytule. Ludzie kochają oddzielać dobre i złe rzeczy, wytykać innym wady i łechtać ich zaletami. A dla mnie jest niczym i to co proponuję Tobie jest czymś odmiennym. Nie istnieją w mojej rzeczywistości wady i zalety a jedynie czy aż – ZASOBY. Odpinam od tego wszelkie konotacje emocjonalne. Zasoby są ani złe ani dobre są zasobami i niczym innym. To co jest istotne to w jaki sposób je wykorzystamy, czy właśnie będą korzystnie czy niekorzystnie użyte i to w jakim kontekście, sytuacji, czasie i miejscu zaistnieją jest również bardzo istotne. Ta wersja jest oczywiście tylko propozycją, bo ja niczego nigdy nie narzucam, a zawsze i wszędzie daję więcej opcji do wyboru, oczywiście jak od każdej reguły są wyjątki i istnieją wszędzie i nigdzie

dychotomia, jeśli ktoś pragnie ... to dostanie. A to Ty wybierasz i nikt inny, tak jak nikt inny nie jest odpowiedzialny za to jakie decyzje podejmujesz, jakie za nie zbierasz laury i ile piwa przy tym wypijesz, jak patrzysz na siebie i ludzi dookoła siebie i na świat, w którym żyjesz. I najważniejsze ... czy żyjesz tak jak byś chciał i byś chciała żyć w tej chwili, czy jest jeszcze lepiej? A o tej puencie to nawet film zrobili, wiesz?

Gry i halucynogeny w służbie pomocy ludzkości. Jak te dwie "kontrowersyjne" dziedziny mogą pomóc nam w najcięższych przypadkach.

Są wakację więc tematy również lekkie, choć jak się może okazać, bardzo nam wszystkim pomocne. Ostatnio trafiłem na dwa artykuły, które postanowiłem Wam przybliżyć. Bardzo mi się podoba to, że jest masę ludzi wśród lekarzy, badaczy i naukowców którzy omijają ciasne kanony swoich dziedzin i zaczynają szukać innych alternatywnych, a niekiedy nawet lepiej działających czynników i strategii niż dotychczasowe sprawdzone utarte sposoby. Owym przykładem jest właśnie wykorzystanie w pierwszym przypadku, tak rozrywkowej dziedziny jak gry komputerowe, do tego by dzieci bawiąc się nawet nie stricte uczyły się, co nabywały doświadczeń zachowawczych, pozwalających im przenosić te strategie wspomagając własne systemy. W drugim przypadku pod okular wzięto ponownie leki psychoaktywne, które w latach 60tych można było kupić w aptece na ból głowy, a potem ktoś wymyślił, że to nieodpowiednie i wymyśli kontr ustawę na to co wcześniej sam dopuścił. Innym przykładem wykorzystania konopii indyjskich jest np produkcja zwana hemp i w jej obszarze jest masę artykułów od tkanin po środki kosmetyczne i spożywcze. Nie ma co wspominać o tym, że moglibyśmy ochronić masę lasów i puszczy dzięki uprawom konopii z których produkcja papieru nie dość, że jest wydajniejsza to jeszcze pozostawia nam lasy do oddychania. Niestety lobby drzewne trzyma się bardzo mocno i dopóki tego nikt nie zmieni nici będą z ochrony lasów, ab byłoby to na skalę globalną. Cóż może to nie za naszego życia coczekamy tych rewelacji w zmianie myślenia ludzkości. Tym samym zapraszam do zapoznania się z oboma artykułami:

'Gry komputerowe w służbie zdrowia.' , 'Kontrowersyjne leki halucynogenne.' .

"Instrukcja obsługi życia", czyli o tym kim jesteśmy, po co tu jesteśmy i dokąd podążamy.

Jednostka to coś, czym pierwotnie jesteś, jest przyciągana przez pole energetyczne Ziemi. Chcąc się czegoś o nim dowiedzieć, postanawia przez nie przejść. Jednak duża spójność znajdujących się w tym polu cząsteczek powoduje, iż Jednostka porusza się w nim z szybkością znacznie mniejszą od tej, jaką początkowo zakładała. Stopniowo prędkość ta spada do poziomu, z którego ucieczka staje się niemożliwa i Jednostka zostaje zmuszona do poruszania się po eliptycznej orbicie. Gdy, znajdując się w apogeum orbity, przechodzi przez pole energetyczne Ziemi, przywierają do niej coraz to nowe cząsteczki, przez co staje się cięższa i porusza się jeszcze wolniej – a to z kolei powoduje zmniejszenie perigeum orbity. W końcu wskutek coraz silniejszego przyciągania pola energetycznego Ziemi, orbita, po której porusza się Jednostka, zostaje przerwana, a Jednostka osiada w polu ziemskim stając się jego częścią. Teraz chcąc ponownie uzyskać prędkość pozwalającą jej na opuszczenie pola, musi:

1. Usunąć niepotrzebne cząsteczki, które przyłgnęły do niej, gdy zbierała informacje. Chodzi o to, by mogła zabrać ze sobą z Ziemi To, Co Ma Wartość.
2. Wytworzyć i zgromadzić taką ilość energii, która wystarczy na pokonywanie siły bezwładności i uzyskiwanie szybkości pozwalającej na ucieczkę. Tym razem potrzeba znacznie więcej energii niż w chwili, gdy Jednostka wchodziła w pole energetyczne Ziemi. Ponadto niezbędna jest rezerwa energii, aby zrównoważyć dodatkowe obciążenie: Jednostka zabiera ze sobą bagaż – są nim zebrane informacje.

To odłączenie się nie jest proste, gdyż brakuje skutecznych sposobów uwalniania się od trucizn i pozbywania się zbędnych cząsteczek, a dostępne metody destylacji i akumulacji energii są niezwykle prymitywne. Dlatego też proces detoksykacji trwa długo i jest uciążliwy. Najlepiej więc

rozpocząć od katapultowania się i wejść na orbitę eliptyczną, następnie zaś coraz bardziej zwiększać perigeum tej orbity aż do osiągnięcia szybkości pozwalającej na wydostanie się spod wpływu przyciągania ziemskiej energii. Dzięki temu Jednostka, zabierając ze sobą swój bagaż, będzie mogła powrócić tam, skąd przybyła, lub – mając teraz znacznie więcej energii – prowadzić dalsze badanie.

To, co przeczytaliście, jest dużym uproszczeniem bardzo złożonego i skomplikowanego procesu, który oglądano z zewnątrz. Opis ten „odhumanizowano” tak dalece, jak było to możliwe, w nadziei, że taka naga prezentacja przyciągnie uwagę naszej lewej półkuli mózgowej i ułatwi jej rozumienie tych spraw. Jednakże nadal nie wiemy, jak wyrazić to, o czym tu mowa, w sposób, który najbardziej przemawiałby do naszej ludzkiej świadomości.

Tak więc wygląda coś, w co wszyscy jesteśmy z konieczności uwikłani. Obszar, na którym się to odbywa, można nazwać Miejscem Przepływu Ludzkiej, Ziemskiej Energii, Ludzką Iluzją Czasu i Przestrzeni. Powyższy ogólnikowy opis oparty jest na setkach przeprowadzonych doświadczeń; większość z nich nie można dokładnie przełożyć na język werbalny. Opisanie każdego z tych doświadczeń, o ile w ogóle byłoby możliwe, zajęłoby co najmniej tom. Toteż na razie musi nam wystarczyć ten szkic. Wprawdzie możemy się zagubić zarówno z nim, jak i bez niego, ale znając go mamy większe szanse, by się jednak nie zagubić.

Rota BHP I

Proces intensywnego uczenia się ludzi

Skoro mówimy o jednostce ludzkiej, to należałoby zaznaczyć, że wśród ludzi obecnie żyjących na Ziemi stosunkowo mało jest takich, którzy przedtem nie doświadczyli ziemskiego życia. Spośród tych, którzy są po raz pierwszy na Ziemi, część mogła już żyć w innych obszarach czasoprzestrzeni, mając inną formę fizyczną; pozostali jeszcze nigdy nie mieli fizycznego ciała.

Czasoprzestrzeń, materia fizyczna, a zwłaszcza to czym jest życie człowieka na Ziemi – to bardzo interesująca anomalia. Tylko ludzkie życie w ciele fizycznym, umożliwia rozwinięcie pewnych rzadkich cech, dlatego jest takie ciekawe. Niektórzy traktują je jak wizytę w olbrzymim wesołym miasteczku, gdzie czeka na nich wiele atrakcji i gdzie na jakiś czas zawieszono zostaną podstawowe prawa obowiązujące poza Ziemią. Te istoty pragną pobytu na Ziemi ze zwykłej ciekawości: po prostu dostali informację o tym interesującym miejscu i chcą się przekonać, jak wygląda ziemskie życie. Inni, obserwując wydarzenia, które rozgrywały się na Ziemi, dochodzą do wniosku, że powinni wcielić się w określonym momencie dziejowym, gdyż życie w tych właśnie czasach stwarza im najlepsze warunki osiągnięcia tego, co sobie zaplanowali.

Jeszcze inni uważają, że ograniczenia wyływające z życia w fizycznym ciele powodują nagromadzenia się pewnych energii występujących tylko w tym stanie. Tylko będąc człowiekiem i mając ciało fizyczne można posługiwać się tymi energiami. Ale najwięcej istot – ich ilość przewyższa sumę wszystkich pozostałych – decyduje się na ziemskie życie ze względu na efekty, jakie można dzięki temu osiągnąć. Jeżeli spotkasz kogoś kto przeszedł przez cykl ziemskich wcieleń, masz przed sobą jedyny cel – chcesz zostać kimś takim jak on. A osiągnięcie takiego poziomu rozwoju jest możliwe.

A więc fizyczną egzystencję podejmujemy ze względu na to czym ona jest – procesem intensywnego uczenia się, niezwykłą szkołą. W tej szkole uczymy się bardzo ważnej rzeczy – łączenia dwóch odmiennych typów energii – męskiej i żeńskiej. Dlatego część osób rodzi się kobietami, a część mężczyznami. Dopasowaniu się, wzajemnemu zrozumieniu i zjednoczeniu tych dwóch rodzajów świadomości mogą służyć kulturowe uwarunkowania, popędy, potrzeby oraz inne czynniki.

Warunki, jakie należy spełnić, by stać się człowiekiem i móc wieść fizyczną egzystencję, są dość proste. Wcielenie się poprzedza coś, co wygląda jak zawarcie umowy. A więc forma energetyczna, zamierzająca inkarnować, najpierw musi przyznać, że czasoprzestrzeń rzeczywiście istnieje. Bez tego niemożliwe jest uzyskanie ludzkiej świadomości. Następnie musi zgodzić się z tym, że istnieje czas, powiedzmy lata osiemdziesiąte. Może to być zresztą dowolny odcinek ziemskiego czasu. Ponadto musi zaakceptować istnienie fizycznej planety Ziemi – w takiej postaci, w jakiej ją

zaprojektowano i stworzono. Musi również pogodzić się z pewnymi wartościami i ograniczeniami ludzkiej świadomości.

Proces intensywnego uczenia się wymaga również wymazania czy też zatarcia wcześniejszych doświadczeń, zdobytych zarówno podczas poprzednich inkarnacji ziemskich, jak i życia w innych systemach rzeczywistości po to, by nie przeszkadzały one w realizowaniu obecnej egzystencji. Należy jednak pamiętać, że wymazanie z pamięci danych o poprzednich istnieniach dokonuje się wyłącznie na poziomie fizycznej świadomości jednostki, która przystaje na podyktowane jej warunki. Pamięć minionych doświadczeń pozostaje w esencji formy energetycznej. Człowiek, który rodzi się, ma je zakodowane w podświadomości i właśnie te wcześniej zakodowane doświadczenia lub dowody mogą mieć zasadniczy wpływ na sposób działania danej istoty na planie ziemskim.

Kiedy już istota podejmie decyzję co do wcielenia i zaakceptuje proponowane jej warunki, musi wybrać taki „punkt wejścia”, który ze względu na czynniki genetyczne, środowiskowe, społeczne, polityczne i ekonomiczne mogłyby jej umożliwić – choć nie zapewnić w 100% - realizację zamierzonego celu. Jednak często się zdarza, że nie wszystkie warunki, które są akurat dostępne, będą się nadawały do realizacji danego celu. Mimo to wiele istot decyduje się zejść na Ziemię i inkarnować jako ludzie mając jedynie nadzieję, że mimo tych nie do końca sprzyjających okoliczności osiągną jednak to, co sobie zaplanowały. Czasem pojawia się tyle przeciwności, że aż nęci by się z nimi zmierzyć, lub rodzi się pragnienie by je zmienić poprzez odpowiednie myślenie, podejście i działanie. Niektórzy podejmują takie wyzwanie, inni zaś nie.

Proces uczenia się i zdobywania wiedzy dzięki ludzkiemu doświadczeniu najlepiej zobrazować na przykładzie istoty wcielającej się po raz pierwszy. Zaraz po wejściu (urodzeniu się) „debiutant” jest zdumiony i wstrząśnięty tym, że fizyczne ciało stwarza tak poważne ograniczenia. Teraz nie może już łatwo i swobodnie poruszać się posługując się tylko myślą lub pragnieniem. Toteż wiele wczesnych tygodni życia spędza na świadomych, lecz daremnych wysiłkach uzyskania kontroli nad tym swoim nowym ciałem. Jednocześnie zdumiewa go konieczność odżywiania się, które w poprzedniej egzystencji odbywało się automatycznie. Wyobraźcie sobie jeszcze potężną kanonadę chaotycznych sygnałów docierających do noworodka za pośrednictwem pięciu fizycznych zmysłów, o istnieniu których nie miał do tej pory pojęcia, a zdacie sobie sprawę, jaki wstrząs musi on przeżywać. Prawdopodobnie znajdowałby się w stanie większego szoku, gdyby nie pomoc, którą otrzymał w okresach nieświadomości (tj. wtedy gdy śpi) od interesujących się jego losem istot przebywających w innej rzeczywistości (poza czasem i przestrzenią).

Te najwcześniejsze przeżycia zapoczątkowują coś, co można nazwać pierwszym sposobem zdobywania wiedzy przez człowieka. Ten sposób uczenia się trwa przez całe życie, a polega na świadomym koncentrowaniu uwagi. Kiedy coś się wydarza, wówczas dowiadujemy się o tym za pośrednictwem pięciu fizycznych zmysłów, a doznania przykrości czy przyjemności zwraca naszą uwagę na to wydarzenie, które dzięki temu zapamiętujemy. Jest to prostsze, gdy danemu wydarzeniu towarzyszą emocje, a także wtedy, gdy doznanie zmysłowe jest silniejsze. Krótko mówiąc: intensywność procesu uczenia się (zapamiętywania i przywoływania na pamięć tego co zapamiętaliśmy) zależy od intensywności przeżycia. I odwrotnie – im słabsze doznanie, tym mniejsza uwaga, a w konsekwencji mniej efektywny proces uczenia się.

Ten pierwszy sposób zdobywania wiedzy dostarcza nam danych, z których w naszym życiu korzystamy w pierwszej kolejności. Wprawdzie inne sposoby uczenia się też mają wpływ na nasze myśli i postępowanie, lecz to co robimy w życiu, w głównej mierze oparte jest na tym najważniejszym systemie – uczeniu się dzięki doświadczeniom.

Drugi sposób gromadzenia danych przez człowieka, z których korzysta on również przez całe życie, polega na tym, że fizyczne zmysły zbierają informacje, wówczas, gdy nie mamy skoncentrowanej uwagi. Rejestrujemy najdrobniejszy szczegół, choć odbywa się to poniżej progu świadomości. Ponieważ zapis dotyczy spraw, które nie zaprzatają naszej uwagi, więc umysł świadomy jest w stanie przypomnieć sobie z tego ok. 20%. Jednak kiedy zachodzi potrzeba, cały ten obszar pamięci zostaje nieświadomie przywołany. Wpływa on na nasze myśli i decyzje, a także na nasze postępowanie, choć zupełnie nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Trzeci sposób uczenia się to nauka podczas cyklicznych stanów nieświadomości, czyli w czasie snu. Na jawie zazwyczaj ludzie niewiele pamiętają co robili w czasie snu, chociaż zostaje to mocno utrwalone w podświadomości i stanowi część procesu uczenia się polegającego na doświadczeniu i zapamiętywaniu; na danych uzyskanych w ten sposób opiera się cała ludzka życiowa działalność.

Nauczają się ludzie, zgodnie z poglądem przyjętym w ich kulturze, by nie przywiązywać wagi do wydarzeń, których nie pamiętamy, toteż rzadko zauważany jest ich wpływ na postępowanie i przeżycia. Dopiero jeśli przyjrzeć się temu z zewnątrz, całkiem wyraźnie widać, że wiedzę zdobytą w czasie snu wykorzystuje się w codziennym życiu.

Natomiast dominujący na Ziemi system edukacji został wymyślony przez człowieka i stanowi wytwór różnych kultur. Mimo iż stał się on najbardziej rozpowszechniony i praktykowany, to jednak jest najmniej naturalny. Najczęściej zupełnie ignoruje bezpośrednie doświadczenie i poprzednio wspomniane metody uczenia się. Ze względu na swoją sztuczność, na brak wykorzystania naturalnych sposobów koncentrowania uwagi, wymaga dużej dyscypliny i wyrzeczeń, na jakie zazwyczaj nie stać człowieka o przeciętnym umyśle. Kiedy ktoś posługując się tą metodą usiłuje przyswoić sobie wiadomości, jego uwaga jest rozproszona, chwiejna, szczególnie podczas mniej ważnych, wielokrotnie powtarzanych ćwiczeń, toteż wiele traci z tego, co łatwo mógłby osiągnąć w inny sposób. Ten najbardziej prymitywny, a najbardziej przez ludzi ceniony sposób zdobywania wiedzy w zasadzie dotyczy tylko tego co ma związek z poznaniem, zrozumieniem, opanowaniem i wykorzystaniem materii fizycznej oraz energii przez nią wytwarzanej.

Ponieważ tym dominującym, choć sztucznym i ograniczonym systemie, proces uczenia opiera się wyłącznie na danych dostarczonych przez fizyczne zmysły, więc w konsekwencji zacierają się wszelkie pozostałe jeszcze w człowieku ślady jego prawdziwego pochodzenia. Dla niedoświadczonej formy energetycznej od razu staje się to głównym problemem i jest dla niej największym wyzwaniem.

Gdy istota taka po raz pierwszy staje się człowiekiem i zaczyna wieść ludzkie życie, nie znajduje na Ziemi dosłownie niczego co ukazywało by jej inną rzeczywistość – wszystko, czego teraz doświadcza, kieruje jej uwagę wyłącznie ku czasoprzestrzennej materii fizycznej. Na nieszczęście dotyczy to również organizacji dostarczających systemów wiedzy, stworzonych – obecnie i w przeszłości – przez osoby, których wiedza o tym, kim człowiek jest i skąd pochodzi, nie zatarała się podczas ich ziemskiego życia. Tylko niewielkie fragmenty tej wiedzy dotarły do ludzi – i to w zniekształconej formie, ulegając przeinaczeniu na skutek przekładu na ludzki, werbalny język oraz przekształceniom dzięki wielokrotnym zabiegom translatorskim. Niestety to co pozostało z właściwej wiedzy, dotyczy przeważnie nauki o skutkach, a nie o przyczynach. Tylko w rzadkich przypadkach, można dzięki tej wiedzy dotrzeć do źródła.

A więc „początkujący”, podczas swej pierwszej ludzkiej inkarnacji wchodzi w wiele nie planowanych przez siebie związków. Najsilniejsze są powiązania natury emocjonalnej, a właściwie ich wypaczenia, istniejące tylko w rzeczywistości czasoprzestrzennej. Osiągają one taką moc i taki wymiar, że pełne ich przeżycie i spełnienie jest właściwie niemożliwe w ciągu jednego życia. Wobec tego jednostka czuje nieodpartą potrzebę, by ponownie się wcielić i dokończyć to co rozpoczęła, osiągnąć cel, którego nie zdążyła zrealizować, a także by spłacić „długi”. Powody dla których podejmuje następne ludzkie życie, można by mnożyć bez końca. W efekcie „debiutant” przekształca się w „powtarzającego”, a przyczyna tego jest bardzo prosta: przywiązanie do tej egzystencji, które sprawia, że fizyczne życie staje się nałogiem.

Dwa czynniki prowadzą do powstania tego nałogu lub – jeśli wolicie – powodują przerywanie orbity. A jeśli złożyć je razem, wyraźnie widać, jak trudny może być System Intensywnej Nauki (SIN) – szczególnie dla kogoś, kto nie został o nim poinformowany i z wielu rzeczy nie zdaje sobie sprawy. Ale też już sam ten brak wiedzy może być elementem, który można wykorzystać w procesie uczenia się. Każda próba opisanie metod stosowanych w SIN będzie niezrozumiała dla istot, które nigdy nie były ludźmi, tak samo jak końcowy efekt nauki trudno jest opisać komuś, kto żyje na Ziemi po raz pierwszy. Czynniki, o których tu mowa, to Wypaczenie Instynktu Samozachowawczego oraz Dyfuzja (Rozszczepienie i Rozproszenie) Pierwotnej Energii.

Wypaczenie Instynktu Samozachowawczego

Tak jak zwierzęta, rośliny i inne żywe organizmy, człowiek rodzi się z wszczepionym pragnieniem, by żyć, rozwijać się, by przetrwać. Instynkt samozachowawczy nakazuje mu, ażeby swą egzystencję podtrzymywał w dwojaki sposób: dbając o ciało oraz przedłużając życie poprzez wydanie na świat potomstwa.

Dbłość o ciało

Najważniejszą z życiowych potrzeb człowieka jest jedzenie, toteż musi on zdobywać pożywienie i wodę. Zmuszony jest też utrzymywać ciało w odpowiedniej temperaturze i chronić je przed atakami innych ludzi i zwierząt począwszy od zwierząt mięsożernych, poprzez insekty, skończywszy na wirusach. Gdy istnieje konieczność zaspokojenia kilku takich potrzeb, wówczas powstaje dylemat, której z nich dać pierwszeństwo. W tym co tu powiedziano, nie ma sprzeczności, więc gdzie tkwi problem? Ludzie spędzają prawie cały swój czas zaspokajając te właściwe potrzeby – i nie ma tu wyboru. Należysz do wyjątków, jeżeli bez cienia wątpliwości wiesz, że te potrzeby zostaną zaspokojone również jutro, w przyszłym tygodniu, przez resztę Twojego życia i że osiągniesz to dzięki własnemu działaniu, dzięki temu co zrobi Twoja rodzina, lub „Twój” rząd.

Wiadomo jednak, że owe podstawowe potrzeby uległy z czasem wynaturzeniom. Ludzie robią zapasy żywności i innych dóbr na wypadek, gdyby miało im ich zabraknąć. Pokarmy spożywa się nie tylko po to, by zaspokoić głód, lecz ze względu na ich walory smakowe lub estetyczny wygląd. Wymyślono specjalne sposoby przyrządzania i podawania potraw. Wynaleziono „pokarmy” służące jedynie przyjemności, takie jak alkohol, tytoń narkotyki, a teraz z kolei propaguje się „zdrową żywność” – jedzenie, które ma pomóc zachować zdrowie. Ubrania nosi się nie tylko dla ochrony przed zimnem, ale również ze względów estetycznych. Muszą być uszyte z odpowiedniego materiału, w określonym kolorze i skrojone zgodnie z szybko zmieniającymi się kanonami mody i noszone w zależności od okazji.

Schronienie dla ciał niczym już nie przypomina budowanym na wzgórzach chat. Kupując dom bierzecie pod uwagę jego wielkość i/lub położenie, meblujecie go, urządźcie i przyozdabiacie wciąż na nowo, zgodnie z indywidualnym gustem i zmieniającą się modą. W pierwszej kolejności kierujecie się względami estetycznymi i snobistycznymi, a dopiero później zwracacie uwagę na wygodę i właściwe przeznaczenie domu.

Niektóre z tych wypaczeń doprowadziły do tego, że ludziom jest trudno rozstać się z tym światem. Przykładem niech będzie istnienie wielu drogich instytucji stosujących różne metody podtrzymywania życia. Ich naczelną dewizą brzmi: „Najważniejsze jest utrzymywanie ciała przy życiu, bez względu na to w jaki sposób”. W niektórych „cywilizowanych” społeczeństwach odebranie sobie życia uznaje się za przestępstwo. Ciekawe, kogo można oskarżyć w przypadku udanego samobójstwa? To, co wykracza poza naturalne potrzeby człowieka związane z utrzymaniem się przy życiu, te wszystkie wypaczenia instynktu samozachowawczego wypływają z niezliczonych pobudek, z których tylko niewiele naprawdę jest istotnych. Cała działalność człowieka opiera się na współzawodnictwie w gromadzeniu i pozbywaniu się rzeczy, dzięki czemu tak ważne stało się dla ludzi prawo podaży i popytu.

Aby zabezpieczyć nagromadzone przez człowieka dobra oraz ochronić jego ciało, wynaleziono: zamki u drzwi i ogrodzenia domów, drzwi i bramy, przepisy i prawo, leki i środki farmaceutyczne, broń i policję, prawników, lekarzy, miasta i narody, banki, wojsko i bomby atomowe.

Wspomniane wypaczenia powstały już w okresie życia plemiennego, we wczesnych kulturach rolnych. Stanowią one lepszycze, dzięki któremu ciężkie cząsteczki przylegają do energetycznej formy. Z czasem doszło do skrajnego wypaczenia instynktu samozachowawczego. Ważne stało się tylko to, co dotyczy materii fizycznej. Musiało się tak stać: wolna wola jest dokładnie tym czym jest.

Seks a prokreacja

Ponieważ popęd płciowy jest najsilniejszym instynktem związanym z potrzebą przedłużenia własnego życia poprzez zrodzenie potomstwa, toteż ulega ogromnym zniekształceniom. Największe z nich to złudzenie, że stosunek seksualny jako akt kreatywny wyzwala jednocześnie twórczą emocję: duchową i boską miłość. W rezultacie takiego myślenia powstają ograniczenia i irracjonalne przywiązanie a także zobowiązania, które nie pozwalają realizować ważnych życiowych celów. Związki, w które się człowiek uwikłał, często stwarzają poczucie winy, nie spłaconych długów i inne emocjonalne obciążenia, które głęboko zapadają w pamięć i mają swe reperkusje w przyszłości, gdyż są takie silne, że w czasie jednego życia niektórzy nie mogą się od nich uwolnić. Co więcej pierwotny powód, dla którego ludzie podejmowali współżycie seksualne – rodzenie potomstwa – został wyparty przez chęć odbycia stosunku tylko dla doznania chwalebnej zmysłowej przyjemności. Nasuwa się podejrzenie, czy przypadkiem większość mężczyzn zawsze nie traktowała seksu właśnie w ten sposób. Obdarzone zmysłem obserwacyjnym kobiety wiedziały o tym i

wykorzystały do jak tylko mogły. Tym kobietom, które uległy złudzeniu, że związek dwojga ludzi jest czymś trwałym, nie pozostawało nic innego jak kłaść się na pleckach i czekać na to, co nastąpi. Mówiąc wprost: jeden stosunek nie zapewni trwałości związku, ale może zapewnić ją dziecko.

Rozwój obiektywnej wiedzy na temat znaczenia w ludzkim życiu instynktu seksualnego spowodował, iż ludzie zaczęli przywiązywać zbyt dużą wagę do samego aktu, mając na względzie towarzyszące mu doznania zmysłowe, a zupełnie zapomnieli o celu, któremu powinien służyć. Ukazywanie powabu seksu, stosowanie wymyślnych sposobów pobudzania pociągu seksualnego doprowadziło do nadmiernego zainteresowania seksem i wypaczenie pierwotnego instynktu seksualnego. Przyczynili się do tego nie tylko poszczególni ludzie, lecz także główne gałęzie przemysłu, a nawet władze państwowe.

W rezultacie powstało wiele wynaturzeń, wszyscy myślą jedynie o zaspokajaniu sztucznie rozbudzonych potrzeb zmysłowych, co tylko pogłębia problem, nie dostarczając sensownego rozwiązania, a zarazem pomnaża lepsze przywiązujące człowieka do Ziemi.

Dyfuzja Pierwotnej Energii

To, co określamy mianem emocji, jest nieświadomym uzewnętrznianiem przez każdego z nas tkwiącej w nim Siły Twórczej czy też Pierwotnej Energii. Pod tym względem nie ma wśród nas wyjątków. Znamy różne przejawy tej energii. Są nimi: radość, smutek, gniew, szczęście, nienawiść, przyjaźń, tęsknota, chęć posiadania, wierność, egoizm, chciwość, poczucie winy, śmiech, zmartwienie, lęk oraz te formy jej wyrażania, które zazwyczaj nie są uważane, za emocje, jak: ciekawość, wyobraźnia twórcza, poczucie równości, nadzieja, poczucie osamotnienia – no i oczywiście miłość, z tym że nie w jej potocznym rozumieniu.

Z tego co powiedziano wynika, że człowiek kieruje się w życiu emocjami. Zarówno jego myśli, jak postępowanie wyrastają z emocji. Pojęcie działania, które nie miałoby emocjonalnego podłoża, jest iluzją, bo nawet za największym z pozoru obiektywizmem kryje się jakaś emocja. Gdy dokładnie przyjrzymy się rozumowi i uczuciu zobaczymy, że nieodłącznie idą w parze. Jeżeli człowiek został stworzony przez Siłę Twórczą, to życie ludzkie jest emocjonalnym przejawem tej energii.

Gdy przyjrzymy się historii ludzkości, to nie znajdziemy ani jednego ważniejszego czynu, który nie wypływałby z emocji lub nie byłby przez nią podyktowany. Co wybitniejsi współcześni politycy zdają już sobie sprawę z tego, że nawet podczas wyborów prezydenckich wyborcy kierują się emocjami, że za chuchami faktami i danymi liczbowymi kryją się jednak emocje. Wszyscy wielcy przywódcy ludzkości wywierali na pozostałych ludziach silne wrażenie – i właśnie to emocjonalne oddziaływanie było źródłem ich siły. Pobudki naszego postępowania wypływają z emocji, którym w danej chwili ulegamy. Na udowodnienie tego stwierdzenia wydano w ostatnich latach miliony dolarów, przeprowadzono w tym celu szereg badań i napisano na ten temat wiele poważnych książek. Jednak żadna z tych prac, albo w skutek ignorancji nie dociera do źródła owego zjawiska, albo wręcz świadomie nie chce doń dotrzeć.

Ludzkie życie było i jest bezładną mieszaniną nie kontrolowanych i nie ukierunkowanych energii. Czyniono pewne próby myślenia i działania bez udziału emocji, jednak okazało się, że jest to zupełnie niemożliwe. Powoli zaczęto dostrzegać, że nawet wyniki doświadczeń przeprowadzonych w warunkach laboratoryjnych ma wpływ nieświadome nastawienie emocjonalne eksperymentatora. Jednakowe wyniki można by uzyskać wyłącznie w identycznych warunkach – a tego nie sposób osiągnąć, jeżeli weźmie się pod uwagę ciągle zmieniające się myśli i uczucie osoby prowadzącej badania. Żeby się o tym przekonać, przeprowadź prosty eksperyment: zanotuj każdą myśl, która przyszła ci do głowy w ciągu ostatniej minuty i każdą emocję, której doświadczyłeś w tym czasie. Następnie sprawdź czy uda Ci się odtworzyć wszystkie swoje myśli i emocje sprzed godziny.

Potwierdzenie tej ogólnej zasady znajdziemy w codziennym życiu, w konkretnych przypadkach. Na przykład nie trudno zauważyć, że w każdym z nas powstają emocje w odpowiedzi na zewnętrzne i wewnętrzne bodźce. I tak jest w każdej chwili naszego życia. Czy śpimy, czy znajdujemy się w stanie czuwania, nieustannie przepływa przez nas strumień energii o różnych częstotliwościach i amplitudach. Oceniamy wszystko i wszystkich. Robimy to bądź na podstawie własnego doświadczenia, bądź kierując się kryteriami wpojonymi nam przez kulturę, w której żyjemy. Jeśli oba z wymienionych kryteriów pozostają ze sobą w konflikcie, zazwyczaj wybieramy drugie z nich. A więc staramy się, aby to, co uznajemy za „dobre”, uzewnętrzniało się w naszych czynach i

promieniowało z nas, natomiast to co oceniamy jako „złe”, usiłujemy stłumić i wykorzenić, nie pokazując tego innym. Dla większości z nas kontrolowanie tej potężnej życiowej energii, która jest naszym prawdziwym dziedzictwem, jest wszystkim co możemy zrobić – i w najlepszym układzie udaje się to nam częściowo. Spowodowane jest to tym, że stosujemy niewłaściwe kryteria ocen.

Decyzje podejmujemy w ślepych gniewie, a potem zżymamy się na siebie widząc rezultaty. Jesteśmy rozczarowani, gdy nie spełniają się nasze oczekiwania. Śmiejemy się z radości, a kiedy chwila szczęścia mija – popadamy w depresję. Nie lubimy gdy jakaś osoba, miejsce lub rzecz nie odpowiada naszym o niej wyobrażeniom. Sądzymy że kochamy i jesteśmy kochani, a jeśli odkrywamy że to nieprawda, pęka nam serce. Przykładów by tu można mnożyć bez końca. Wciąż próbujemy, bo nie umiemy inaczej postępować i nic na to nie możemy poradzić. Unosimy się na falach naszych emocji, przeżywamy wzloty i upadki, aż część z nas w końcu staje się cynikami, nie zauważając tego że cynizm również jest emocją. Prawdziwy kłopot zaczyna się dopiero wtedy, gdy uświadamiamy sobie, że skuteczne i „racjonalne” decyzje podejmowane przez naszą lewą półkulę mózgową również wyrastają z emocji – ukrytych i niewidocznych na pierwszy rzut oka. Dochodzi wówczas do dobrze znanej wszystkim sytuacji, która można wyrazić w słowach: „nie chcę z tym żyć, a nie mogę żyć bez tego”. Wolna wola właściwie nie jest już wolna, bo nie ma zbyt wiele wolności, będąc uzależnioną od mnóstwa przeszkadzających jej emocji. Bagażem, który najbardziej obciąża formę energetyczną, przechodzącą przez cykl ludzkich wcieleń, jest skupisko emocji potocznie zwane ludzkim ego. Prawdopodobnie wywodzi się ono z instynktu samozachowawczego, a dla wzmocnienia ciągle potrzebuje i zużywa ogromne ilości energii w postaci emocji – emocje te z samej swojej natury są zniekształcone i zniekształcające. Ego wykorzystuje pogląd, że jest niezbędne człowiekowi do życia i rozwoju, że poczucie pewności siebie nie istniałoby bez jego wsparcia, że szczęście to zaspokojone ego. Ludzkie ego może podać setki bezsensownych powodów natury emocjonalnej, by uzasadnić swe istnienie, nie biorąc pod uwagę faktu iż brak sensu i emocja nie są synonimami. Twierdzi też, że bez niego nie istniałaby osobowość człowieka.

Przynajmniej w jednym ma rację – człowiek jest istotą emocjonalną. Pozostaje tylko problem, w jaki sposób wykorzystać te emocje.

Przywieranie do istoty duchowej coraz to nowych cząsteczek i zwiększanie się jej obciążenia prowadzące do przerwania orbity, po której się porusza „ugrzeźnięcia” w polu energetycznym Ziemi wynika stąd, że znakomita większość emocji, o których była mowa, jest ściśle związana z czasoprzestrzenną rzeczywistością materialną. Emocje te odnoszą się do rzeczy, zjawisk oraz związków istniejących na Ziemi – nie mogą one ani istnieć, ani być stosowane w żadnej innej rzeczywistości poza tą, w której powstały.

Jest jednak jeden wyjątek. Tym wyjątkiem jest energia, która jest czystą i dokładną reprezentacją Energii Pierwotnej. Sam akt woli nie wystarczy, by ją wytworzyć. Jest ona syntezą innego, nacechowanego uczuciem myślenia i działania, które zostało wyrażone i od tej chwili jest niezniszczalne. A co najważniejsze: ta postać energii nie jest związana z czasem i przestrzenią i jej istnienie nie jest uwarunkowane tymi dwoma czynnikami. Wręcz przeciwnie, jest źródłem siły umożliwiającej jednostce oderwanie się od pola energetycznego Ziemi, wejście na orbitę i osiągnięcie prędkości pozwalającej na ucieczkę.

Istnieją dwa główne – o ile nie jedyne – powody uczęszczania do szkoły, jaką jest życie człowieka na Ziemi. Pierwszy z nich to nauczenie się wyrażania tej energii w jej właściwej postaci, a drugi – stanie się wysokiej klasy generatorem tej właśnie postaci energii. Nie jest to wcale łatwe zadanie, jeśli nie orientujesz się czym ta postać energii jest, w jaki sposób ją wyrazić oraz jeśli nie potrafisz wytwarzać jej świadomie. No bo jak możesz nauczyć się śpiewać, skoro nie słyszałeś żadnej piosenki, nie znasz słów, melodii i tonacji, a co gorsze – nie wiesz nawet, że masz struny głosowe lub głos?

Problem polega na tym, że powszechnie utożsamia się i jednakowo nazywa wprawdzie podobne, lecz zupełnie różne emocje. Aby uniknąć nieporozumienia, emocję, o której tu mówimy, nazwijmy Najwyższą Miłością. Zrozumienie różnicy pomiędzy miłością a Najwyższą Miłością jest bardzo ważne, gdyż nazwy „miłość” nadużywano w tak różnych kontekstach, iż zatracił on swoje właściwe znaczenie. Spróbujmy z grubsza określić, czy jest Najwyższa Miłość. Jak już zaznaczyłem, jest ona niezniszczalna. Kiedy zostanie rozbudzona, nie mają na nią wpływu późniejsze myśli, uczucia lub wydarzenia. Jest niezależna od sposobu, w jaki przejawia się i działa w obrębie materii fizycznej. Jest bezprzedmiotowa, choć przedmiot – ożywiony bądź nieożywiony – może być czynnikiem,

który wyzwoli proces jej wytwarzania. Najwyższa Miłość, to ustawiczne promieniowanie, całkowicie niezależne od sposobu, w jaki się je odbiera lub odwzajemnia. Najwyższa Miłość po prostu jest.

Bardzo skomplikowany i surowy jest program tej Szkoły Intensywnego Uczenia się Ludzi. Wyspa Parrisa¹ w porównaniu z tą szkołą to miejsce zabawy. Na wyspie przynajmniej wiedziano, co się robi i jaki cel się osiągnie. Wiedząc to, łatwiej było podjąć trud.

Twierdzę z głębokim przekonaniem, że wśród spotkanych przeze mnie seniorów i absolwentów owej Ziemskiej Szkoły nie było ani jednej istoty, która nie zgodziłaby się wielokrotnie powtarzać ludzkiego życia — nieważne ile razy — byleby osiągnąć ten cudowny rezultat. I całkowicie się z nimi zgadzam, gdyż — patrząc tylko przelotnie — widziałem ten „rezultat”.

Przygotowanie: katapultowanie i oderwanie się

A teraz przedstawiam wam coś, co eufemistycznie można by nazwać streszczeniem kursu Ziemskiej Nauki. Domyślcie się chyba, że robię to za wiedzą i pozwoleniem nauczycieli. Ten „poradnik”, tak jak większość tego typu „pomocy naukowych” nie zawiera wszystkiego; nie mogę też zaręczyć za jego dokładność. Najprościej mówiąc, jest to sporządzony naprędce wyciąg z podręcznika dla instruktorów — zrobiłem go za ich zgodą i przy ich współpracy. Niemniej jednak dla zmęczonego i spragnionego biegacza ta szklanka mętnej wody — zanieczyszczonej i słabo przefiltrowanej — może będzie lepsza niż nic. Wszak jest to woda, która może pomóc przebiec ostatni odcinek drogi i szczęśliwie dotrzeć do mety.

Usuwanie Trucizn (Zmniejszanie Obciążenia) Oczyszczanie

Człowiek powinien rozwijać i doskonalić swoje życie na wszystkich płaszczyznach: fizycznej, mentalnej i emocjonalnej. Nic nie wskazuje na to, że nastąpi u niego regres, gdyż plan stworzenia zakłada postęp, a nie cofanie się w rozwoju. Doskonalić się, to uczyć się postrzegać te postaci energii, którymi jesteśmy, oraz kontrolować je i odpowiednio nimi sterować. Wiemy przecież, że wiązka skupionego światła — w szczególności laser — działa znacznie silniej niż światło rozproszone. To co tu powiedziałem przyjmijcie za punkt wyjścia.

Rzeczywiste jest to, co postrzegamy

Kiedy żyjesz w czasoprzestrzeni, postrzegasz ją i jest ona dla ciebie rzeczywistością. Jeśli nie zetknąłeś się z innymi systemami energetycznymi, to nie uważasz ich za rzeczywiste. Jednak trzeba ci wiedzieć, że tak naprawdę to poznałeś je, tylko o tym nie pamiętasz, twoja obecna świadomość ich nie rejestruje, nie leżą w zasięgu twojej obecnej percepcji. A więc uświadomienie sobie istnienia tych systemów jest tylko kwestią przypomnienia.

Energia nie istnieje dopóki nie zostanie wyrażona

Jesteśmy istotami, które uzewnętrzniają, przejawiają energię. Energia, którą przetwarzamy lub wytwarzamy nie zaistnieje, jeśli jej nie uzewnętrznimy. Idea nie zostanie zrealizowana, dopóki jej w jakiś sposób nie wyrazimy lub nie zastosujemy w praktyce. Wiedza i wiadomości są niczym, jeśli się ich nie rozpowszechnia i/lub nie stosuje. Myśl sama w sobie nie istnieje realnie. Staje się realna dopiero wtedy, gdy zostaje wprowadzona w czyn lub zaczyna oddziaływać na świadomość człowieka — sama lub w powiązaniu z innymi myślami. Myśl i działaj. Gdy myślenie i działanie idą w parze, wówczas osiąga się najlepsze rezultaty. Działać można fizycznie lub mentalnie, w jednym lub wielu systemach energetycznych. Jeżeli powstrzymasz, ograniczysz lub zahamujesz przepływ energii, przestanie ona istnieć.

Skupienie energii jest mocą

Tak jak możemy skupić energię słoneczną przy pomocy soczewki, by zwiększyć temperaturę przedmiotu, na który kierujemy światło, tak samo możemy postąpić z innymi rodzajami energii, przekształcając je i modyfikując. Jest to szczególnie ważne w przypadku tych energii, które dostępne są ludzkiej świadomości. Fakt, że robimy to rzadko i zazwyczaj bezwiednie, zwłaszcza jeśli chodzi o energie niefizyczne, nie przekreśla owych możliwości.

Świadomość to skupiona energia

Świadomość człowieka funkcjonuje jednocześnie w różnych obszarach rzeczywistości. W większości została skupiona w czasoprzestrzennej materii fizycznej. Lecz ta jej część, która związana jest z materią fizyczną, nie zużywa całej energii jaką ma do dyspozycji świadomość. Pozostała energia służy innym formom świadomości, które w tym samym czasie istnieją na innych poziomach i funkcjonują w innych, niefizycznych systemach rzeczywistości. W związku z tą wielością form świadomości człowieka nasuwają się dwa wnioski. Po pierwsze, ludzki pierwiastek świadomości, czyli ta jej część, która związana jest z materią fizyczną, może zostać bardziej niż dotychczas skupiona i skoncentrowana — pozwoli to człowiekowi osiągnąć niezwykłą siłę i da mu wręcz niewyobrażalne możliwości działania. Po drugie, w razie potrzeby można również korzystać z innych niż ludzkie form tego samego systemu energetycznego, tej samej świadomości.

Po tych ogólnych stwierdzeniach możemy teraz przejść do spraw praktycznych. Chociaż poniższe uwagi zostały podane w określonej kolejności, nie popełnicie błędu, jeżeli będziecie z nich korzystali wybiórczo i zgodnie z waszą aktualną potrzebą. Zdobywanie przez ludzi życiowego doświadczenia nie musi przebiegać jednakowo, według ustalonego porządku. To, czego jedna osoba nauczy się wcześniej, do innej może dotrzeć dopiero po latach — albo i wcale.

Kieruj się dewizą życiową

Zamiast szukać w życiu zmian, zamiast starać się zmienić to, czym cię los obdarzył, a czego wcale nie chciałeś, zajmij się tymi sprawami, których życie dostarcza Ci każdego dnia. Żyj i postępuj tak jak dotychczas, aż natrafisz na emocję bądź więź, które zwrócą twoją uwagę i których nie będziesz mógł zignorować.

Żyj dwadzieścia cztery godziny na dobę

Staraj się przez cały czas być świadomy tego co robisz i myślisz — zarówno w dzień, jak i w czasie marzeń sennych. Analizuj każdą silniejszą emocję, zastanawiaj się nad jej przyczyną tak długo, aż dotrzesz do jej źródła i zrozumiesz, skąd się wzięła. Wówczas będzie już łatwo oddzielić energię od przyczyny, która ją wywołała, i wykorzystać tę energię w innym celu. Zaczynaj od drobnych spraw i stopniowo przechodź do większych.

Przestań karmić swoje ego

Nie ma sensu przypuszczać frontalnego ataku na to siedlisko zniekształconych emocji, jakim jest nasze ego, gdyż przedsięwzięcie to jest niewykonalne. Zbyt wiele osób przegrało już walkę, większość nawet jej nie podejmuje. Lepiej więc zastosować chwyt polegający na stopniowym odcinaniu dopływu energii emocjonalnej, którą żywi się ego. Można tego dokonać przez modyfikowanie tej energii i zmienianie jej kierunku. Zwróć uwagę, że swoje zachowanie w stosunku do innych ludzi uzależniasz od ich reakcji na to co robisz. Ważne są głębsze pobudki emocjonalne, jakimi się kierujesz, a nie sama chęć wywarcia na kims wrażenia. Jeżeli chcesz się przejechać luksusowym samochodem tylko dlatego, że lubisz jeździć i przejażdżka sprawi ci przyjemność, wszystko jest w porządku. Natomiast gdy robisz to, by podnieść swój prestiż lub by cię podziwiano, albo gdy pokazując komuś coś, co do ciebie należy, czujesz potrzebę powiedzenia „moje”, wówczas karmisz swoje ego. Pamiętaj o tym i stosuj moją radę za każdym razem, gdy ogarnie cię chęć umocnienia swojego ego.

Drugim źródłem dostarczającym pokarm naszemu ego są emocje wywołane czynnikami wewnętrznymi. Powszechnie uważa się, że ambicja oraz pragnienie, aby coś zdobyć lub czegoś dokonać, stanowią najlepsze pożywienie dla ego. Chcąc przekonać się, czy tak jest w istocie i czy twoje postępowanie wpływa z głębszych motywacji, przeprowadź następujący test. Otóż zadaj sobie dwa pytania: 1. Czy nadal będziesz robił daną rzecz wiedząc, że to co osiągniesz, nie przyniesie ci osobistych korzyści i uznania ogółu? oraz 2. Czy to, co robisz, jest ci niezbędne do utrzymania się przy życiu? Jeżeli na obydwa pytania udzieliłeś odpowiedzi twierdzącej, oznacza to, że zaszedłeś dalej, niż ci się wydaje. W takim wypadku nawet jeżeli zdobyłeś sławę, bogactwo i poważanie u innych, twój bagaż i tak stał się lżejszy. Natomiast gdy na oba pytania odpowiedziałeś przecząco, zmniejsz ilość emocjonalnego pokarmu, którego dostarczasz swemu ego, pytając dlaczego robisz daną rzecz. Wówczas na którymś z etapów procesu osłabiania ego zauważysz przebliski Pierwotnej Energii, dzięki którym zrozumiesz wszystko, co zapragniesz zrozumieć. Im

więcej emocjonalnej energii w ten sposób uwolnisz, tym bardziej odczujesz działanie Pierwotnej Energii.

Uwolnij się od przywiązania do seksu

Ponieważ potomstwo — owoc naszych aktów seksualnych wymaga opieki i trzeba zapewnić mu utrzymanie aż do momentu osiągnięcia przez nie fizycznej dojrzałości, więc w wielu społeczeństwach wprowadzono zasady ograniczające możliwość swobodnego odbywania stosunków seksualnych. Chociaż sam akt jest czynnością wyłącznie fizyczną, powszechnie uważa się, że jest czymś znacznie więcej. Otóż jest on przede wszystkim bardzo silną reakcją na czysto zmysłowe bodźce. Owa reakcja sama w sobie nie jest emocją, ale często towarzyszą jej bardzo głębokie doznania i wówczas człowiek ma złudzenie, że jest to uczucie i że to coś bardzo ważnego. Ażebym jeszcze bardziej skomplikować sprawę powiem wam, że akt prokreacji to jeden z bardziej znaczących sposobów wyrażenia emocji SL — Najwyższej Miłości.

Zrozumienie różnicy pomiędzy samym aktem, często określanym mianem miłości, a Najwyższą Miłością powoduje zmniejszenie obciążenia. Nie chodzi to o rozróżnienie między dobrem i złem, lecz o uprzytomnienie sobie różnicy. Zauważ, że każde przywiązanie emocjonalne wynikające z seksu ma miejsce tylko w rzeczywistości czasoprzestrzennej. Akt prokreacyjny jest z natury swej czysto fizyczny. Dopóki w jego wyniku nie pojawiają się inne układy energetyczne, ciesz się nim, ale nie wpadnij w pułapkę. Nie przywiązuj się do miłości fizycznej, bo miłość jest lepsza w swej pierwotnej postaci — twoje zmysły doświadczają teraz zaledwie cząsteczki całości; jest to bardzo słaba imitacja Najwyższej Miłości. Pociąg seksualny to tylko element instynktu samozachowawczego, czysto fizycznego w swej istocie, niemniej jednak potrafi całkowicie odmienić życie emocjonalne człowieka. Obciążenie naszej formy energetycznej zwiększa się wówczas, gdy do seksu przywiązuje się zbyt dużą wagę, gdy staje się on dla nas czymś więcej niż jest naprawdę.

Seksualizm nie jest miłością, jeśli przez miłość rozumieć przejaw Pierwotnej Energii, ale dzięki niemu jednostka może dowiedzieć się o istnieniu miłości. Jeśli tak się zdarzy, zatrzymaj miłość, a pozbadź się seksu — wtedy unikniesz przywiązania i tym samym zmniejszysz obciążenie.

Uwolnij się od wydawania opinii

Na skutek złudzenia, że istnieje czasoprzestrzeń, nikt nie jest w stanie właściwie ocenić żadnej myśli lub postępkę. Takie pojęcia jak „dobro-zło”, „właściwy--niewłaściwy” są tylko iluzją. Na orbicie nie ma ani góry, ani dołu. Chcąc znaleźć jakiś punkt odniesienia możemy przyjąć zasady obowiązujące w społeczności, w której akurat żyjemy. Nie mając pełnego spojrzenia, nie możemy zrozumieć jaką wartość ma to co robimy. Toteż postępuj zgodnie z założonym przez siebie planem, zmniejszając obciążenie formy energetycznej przez nieprzywiązywanie się na stałe do żadnej fizycznej czynności — swojej bądź innych.

Uwolnij się od emocji i materii

Rzeczy materialne, miejsca fizyczne są jednostkami czasoprzestrzeni. Należy się nimi cieszyć i używać ich jako narzędzi ułatwiających zdobywanie wiedzy dzięki doświadczeniu. Nic nie jest „nasze”. Nie jesteśmy właścicielami ani żadnej rzeczy, ani żadnego człowieka, niczego i nikogo nie posiadamy, nic do nas nie należy. Nawet materia, z której zbudowane jest nasze ciało została, że tak powiem, pożyczona. Przechowuj w pamięci doświadczenia, natomiast odrzuć towarzyszące im emocje.

Jesteś odpowiedzialny za to, co robisz

Jak tylko możemy, staramy uwolnić się od odpowiedzialności. Kiedy popełniamy błędy, obarczamy winą innych lub zrzucamy odpowiedzialność na warunki, a gdy nam się coś udaje, sobie przypisujemy całą zasługę. Korzystając z wolnej woli sami siebie prowokujemy. Jeśli spokojnie zaakceptujemy rezultaty naszego postępowania, zdejmujemy z siebie część owego emocjonalnego obciążenia. Najlepiej ilustrują to słowa starej piosenki: „To niczyja wina, tylko moja”. Weź to pod uwagę.

Wolna wola jest złudzeniem

Ograniczenia spowodowane przez czasoprzestrzeń wykluczają wszelką możliwość istnienia wolnej woli. Od momentu narodzin jesteśmy zdeterminowani nie tylko przez poprzednio zdobyte doświadczenia — bez względu na to, jakie one są — ale i przez genetyczną budowę ciała fizycznego, które zajęliśmy. Odtąd nie mamy już wyboru — zostajemy przywiązani do ciała na całe nasze ziemskie życie. Musimy posługiwać się nim i dbać o nie, bez względu na ograniczenia, jakie się z nim wiążą. Przebiegiem naszego życia sterują inni, przynajmniej na początku. To, co pozostawiają do naszej decyzji można by, po odpowiednim odkoloryzowaniu, nazwać wolną wolą. Wykorzystywanie jej, by wpłynąć na losy innych, tylko zwiększa obciążenie naszej formy energetycznej. Aby zmniejszyć ciężar należy zaakceptować — nie angażując się emocjonalnie — narzucone nam ograniczenia i stosować „wolną wolę” w jak najszerszym zakresie rzeczywistości niefizycznej.

Śmiech oczyszcza

Śmiech jest bezpośrednim przejawem Pierwotnej Energii, a więc śmiejemy się. Uśmiech to część tego samego spectrum. Śmiech należy do najlepszych emocji, ale jeśli ma przynieść rezultaty, musi być spontaniczny. W naszym życiu nie powinno zabraknąć humoru. Dostrzegajmy go i cieszymy się nim, gdyż odpręża. Dzięki niemu ego pozostaje w harmonii a na każde wydarzenie patrzymy z właściwej perspektywy.

Wykres bólu — przyjemności, materiałem pomocniczym do nauki

Przyjmijcie do wiadomości, że ból i przyjemność to fale energetyczne, których powstawanie spowodowane jest przez instynkt samozachowawczy. A zatem sygnały jakie te fale wytwarzają, odnoszą się wyłącznie do czasoprzestrzennej materii fizycznej. Jeśli chcesz zmierzyć intensywność wspomnianych uczuć wyobraź sobie sinusoidę przebiegającą w sposób następujący: poniżej linii zerowej znajduje się ból, a powyżej — przyjemność. Wskaźnikiem nasilenia tych fal, który można regulować, będzie na tym wykresie amplituda. A teraz: 1) Zrób przegląd całej energii emocjonalnej PP nagromadzonej w twojej pamięci, po czym usuń ją. 2) Zaczynaj manipulować każdą częścią sinusoidy, tak abyś mógł dowolnie zwiększać lub zmniejszać amplitudę. Jeśli potrafisz sprowadzić krzywą PP niemal do linii prostej, oznacza to, że jesteś blisko osiągnięcia prędkości pozwalającej na ucieczkę.

Wykorzystuj do maksimum okresy snu

Sen jest tą częścią naszej egzystencji, którą zazwyczaj lekceważymy i niewłaściwie rozumiemy. Tymczasem okresy snu — podczas których jesteśmy chwilowo uwolnieni od ograniczeń narzuconych nam przez lewą półkulę mózgu i presję fizyczności — stwarzają nam szansę na rozwinięcie się w wielu dziedzinach. Podczas snu można wprowadzić w życie i rozwinąć każdą sugestię — trzeba to tylko robić systematycznie. Możesz nie osiągnąć rezultatów za pierwszym, trzecim czy piątym razem, ale w końcu się uda. Zaczynaj od wypowiedzenia następującej afirmacji:

„Jestem czymś więcej niż ciałem fizycznym. Ponieważ jestem czymś więcej niż materią fizyczną, więc mogę postrzegać to, co jest większe niż świat fizyczny.

Dlatego gorąco pragnę rozwijać się i doświadczać, poznawać i rozumieć, kierować i posługiwać się takimi wyższymi energiami i systemami energetycznymi, które mogą być korzystne i konstruktywne dla mnie i dla innych kroczących tą samą drogą.

Pragnę również gorąco pomocy i współdziałania, wsparcia i zrozumienia tych istot, których mądrość, rozwój i doświadczenie są równe moim lub większe od moich. Proszę ich o przewodnictwo oraz o ochronę przed każdym wpływem lub siłą, które mogłyby mi przeszkodzić w realizacji wyrażonych przeze mnie życzeń."

Na początku wypowiedz afirmację w myśli, słowami, tuż przed zaśnięciem. Następnie postaraj się ją jak najszybciej przełożyć na język niewerbalny, wyrażając za pośrednictwem obrazów. Kiedy już dobrze opanujesz technikę komunikacji bezsłownej dodaj do afirmacji specjalne życzenia, takie jak: zdobywanie wiedzy, poprawę zdrowia, rozwiązywanie problemów, uzyskiwanie komunikatów lub którąś z prośb wymienionych wcześniej, w tekście afirmacji. Używaj NVC — komunikacji niewerbalnej. Odpowiedź, którą otrzymasz zazwyczaj nie będzie miała formy słownej, lecz nadejdzie w postaci obrazów, dźwięków bądź akcji toczącej się w twoim umyśle. Możesz używać tej

metody w sposób nieograniczony, ale pod warunkiem, że nie będziesz ingerował w wolę innych osób. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, poproś o nią za pośrednictwem NVC. Dostaniesz ją, wprawdzie może nie od razu, ale dostaniesz na pewno, często w sposób niezwykle zadziwiający i zarazem przypadkowy. Możesz być pewien, że twoje życzenie zostanie spełnione, i że będziesz w stanie uporać się z odpowiedzią, czy też tym co otrzymałeś na skutek prośby.

Zmierz swoje obciążenie energetyczne

Założmy, że rodząc się wchodzimy w życie z niewinną świadomością. Drogę do dorastania i nasze na niej postępy można by nazwać utratą tej niewinności. Mierzy się ją ilością dobrowolnie przyjętych na siebie obowiązków wynikających z naszego postępowania. Natomiast dojrzałość, która nie jest tym samym co dorosłość, ocenia się podsumowując liczbę iluzji, od których udało nam się uwolnić w sposób przemyślany, a nie na skutek rozczarowań. Wyrazem mądrości — jest to najlżejszy i najbardziej wartościowy ładunek — oraz naszych postępów na drodze do jej osiągnięcia (czyli na autostradzie) są nasze zamierzone działania — mentalne lub fizyczne — będące efektem pozbycia się tych złudzeń.

Proces odtruwania (zmniejszania obciążenia)

Najprościej byłoby powiedzieć, że proces odtruwania (zmniejszania obciążenia energetycznego), usuwania zanieczyszczeń polega na stopniowym osiąganiu dorosłości, dojrzałości oraz zdobywaniu wiedzy. W końcu każdy z nas jest swoim własnym nauczycielem i sam wystawi sobie świadectwo.

Wytwarzanie energii potrzebnej do osiągnięcia prędkości pozwalającej na oderwanie się od materii

Energia ta zacznie powstawać automatycznie jako rezultat doświadczeń zebranych podczas ludzkiego życia. W momencie ukończenia edukacji będzie jej aż w nadmiarze, tak że z łatwością osiągniemy naszą pierwotną orbitę. Jest rzeczą oczywistą, że postępowanie zasugerowane przeze mnie w tym opracowaniu może dopomóc w wytwarzaniu owej energii. Wówczas nie będziesz już musiał jak dawniej odbijać i przekazywać Pierwotnej Energii, lecz będziesz ją sam wytwarzał i promieniował nią na wszystkie strony bezpodmiotowo i bezprzedmiotowo.

„Pas de lieu rhône que nous”

Ojciec, mojego mentora, nauczyciel języka francuskiego, obecnie żyjący w innej rzeczywistości, używał tego powiedzenia, by zmobilizować swoich uczniów twierdząc, że jest to słynne stare przysłowie francuskie. Niektórzy spędzali całe godziny próbując je zrozumieć. Ma ono zastosowanie i tutaj, w omawianej przez nas dziedzinie. Chcąc zrozumieć o co w nim chodzi, wypowiedz je mentalnie lub na głos, używając francuskiego akcentu. Przysłuchaj się temu, co mówisz.

A więc do zobaczenia w Domu — lub w drodze do niego.

A ciąg dalszy następuje ... nieustannie.